

## Z KART HISTORII

*Marian Surdacki*

# Pięćset lat reformacji (1517–2017)

Każdy kolejny rok znaczone jest różnymi doniosłymi lub mniej znaczącymi jubileuszami czy rocznicami. Posiadają one symboliczne znaczenie i przesłanie w skali makro czy mikro. Są ważne dla świata, Europy, konkretnego państwa, regionu, miasta, miasteczka, wsi, lokalnej wspólnoty, rodziny, a nawet indywidualnej osoby. Obchodzimy rocznice dotyczące wydarzeń politycznych, kulturalnych, religijnych i innych. Jedne dotyczą faktów, które w sposób powszechny i uniwersalny zakodowane są w naszej pamięci i wtarły się w świadomość każdego niemal człowieka, np. rocznice wybuchu I i II wojny światowej, rocznica chrztu Polski. Są i takie, które choć dotyczą fundamentalnych dla cywilizacji wydarzeń, to dla przeciętnego człowieka nie niosą automatycznych skojarzeń i nie znajdują większego zainteresowania.

W moim odczuciu, do tych drugich należy jubileusz 500-lecia reformacji. Doniosłość tej rocznicy i potrzebę jej obchodów docenił Senat Rzeczypospolitej, który bieżący rok 2017 ogłosił Rokiem Reformacji. Dokładnie 500 lat temu wittenberski mnich Marcin Luter obwieścił słynnych 95 tez, które przyniosły wielkie konsekwencje nie tylko dla Kościoła powszechnego, ale wpłynęły na bieg wydarzeń, procesów politycznych i przemian kulturalnych w całym świecie, szczególnie w Europie.

O tym, że było to jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach chrześcijańskiego świata świadczy fakt, że naukowcy, dokonując periodyzacji historii (podziału na okresy), właśnie rok rozpoczęcia reformacji uważają za symboliczną datę graniczną, wyznaczającą koniec tysiącletniego średniowiecza i początek czasów nowożytnych, a w kontekście kulturalnym – odrodzenia, renesansu czy humanizmu. Za inne „słupy graniczne” przelomu obu tych różnych religijnie i ideologicznie epok historycy uważają wyprawę Krzysztofa Kolumba do Ameryki w 1494 r., upadek Wschodniego Cesarstwa Bizantyjskiego na skutek zdobycia Konstantynopola przez Turków w 1453 r., czy wynalezienie druku przez Jana Gutenberga w 1450 r. Z polskiego punktu widzenia za najbardziej uzasadnioną datę periodyzacji historii, moim zdaniem, uznać należy pojawienie się reformacji i związanego z nią protestantyzmu. Ta ostatnia nazwa wywodzi się od wystąpienia Marcina Lutra i innych reformatorów, którzy protestowali, przeciwstawiali się panującym w Kościele katolickim zasadom oraz obyczajom i domagali się jego reformacji.

Reformacja to ruch religijno-społeczny w XVI wieku w Europie. Początkowo ograniczał się on do krytyki stosunków panujących w Kościele katolickim. Chodziło przede wszystkim o sprawę dziesięcin, formy życia kleru i niski poziom ideologiczny reprezentowany przez duchownych. Ostatecznie doprowadził do trwałego rozłamu w zachodnim chrześcijaństwie i powstania protestantyzmu.

Od roku 1517, od chwili wystąpienia Marcina Lutra, reformacja stała się ruchem ogólnoeuropejskim, obejmującym swym zasięgiem takie państwa jak: Niemcy, kraje skandynawskie, Czechy, Węgry, Polskę, Szwajcarię, Francję i Wielką Brytanię. W krajach tych pod wpływem reformacji powstały niezależne od papieża organizacje kościelne i kościoły narodowe, np. Kościół anglikański w Anglii. Próby zahamowania reformacji podejmowali zarówno władcy świeccy (głównie cesarstwo i Habsburgowie) oraz władze kościelne. Reformacja doprowadziła w konsekwencji do długoletnich wojen religijnych, które w 1. połowie XVI w. spustoszyły Niemcy, a w 2. połowie Francję.

Najważniejszym jednak jej skutkiem był drugi podział w Kościele. Pierwszy, największy i najstarszy, miał miejsce prawie 1000 lat temu, po tzw. schizmie wschodniej w 1054 r., która doprowadziła do powstania dwu odrębnych odłamów w łonie chrześcijaństwa: Kościoła wschodniego prawosławnego i Kościoła rzymskiego katolickiego. Drugie wielkie rozbitcie, tym razem w łonie Kościoła rzymskiego, stało się skutkiem działalności Marcina Lutra. Skutki tych wydarzeń są ponadczasowe i obecne do dzisiaj. Dlatego można powiedzieć, że zarówno schizma wschodnia, jak i reformacja trwają do dzisiaj, czego dowodem jest obecna mapa wyznań chrześcijańskich, które nadal są rozbite. Historia wysiłków przywrócenia pierwotnej jedności chrześcijan, zwana ekumenizmem, jest zaledwie kilkudziesięcioletnią chwilą w porównaniu z bardzo długim okresem pielęgnowania podziałów. Paradoksalnie rzecz biorąc, z perspektywy chrześcijaństwa wybuch i rozprzestrzenianie się reformacji było faktem smutnym i porażką, toteż i obchody jej rocznicy nie mają znamion świętowania lecz raczej gestu uświadamiającego wielkie fakty historyczne, które winny skłaniać bardziej do wysiłków zjednoczeniowych niż legalizujących istniejący stan rzeczy. Reformacja miała także swe pozytywne aspekty. Przyniosła ona bowiem ożywienie życia religijnego, a ścieranie się różnorodnych poglądów sprzyjało rozwojowi kultury, a szczególnie literatury w językach narodowych.

Powstanie obozu protestanckiego, choć z pozoru było dla Kościoła rzymskiego porażką, to jednak miało też dla niego uzdrawiające i odradzające skutki. Stolica Apostolska, odrzucając reformatorskie działania Lutra i Kalwina, sama dojrzała do podjęcia procesu wewnętrznego zreformowania się. Była to tzw. kontrreformacja, która polegała na szeroko pojętej, wszechstronnej reformie Kościoła katolickiego, przeprowadzonej w XVI wieku pod kierunkiem papieża. Jej celem była reforma struktur kościelnych, wyeliminowanie dotychczasowych błędów w Kościele i uczynienie go bardziej atrakcyjnym.

Tym sposobem zatrzymano masowy odpływ katolików do obozu wyznań reformowanych, a tym samym zatrzymano szybkie postępy reformacji, po czym zaś rozpoczął się proces rekatolicyzacji. Ogromną rolę w procesie wzmacniania i odnawiania Kościoła odegrał sobór trydencki (1545–1563), którego reformy i postanowienia miały przez następne dwa wieki wpływ na życie wewnętrzne Kościoła łacińskiego.

Reformacja miała swych dwóch wielkich ojców: Marcina Lutra i Jana Kalwina, choć prawdziwym jej inicjatorem był pierwszy z nich.

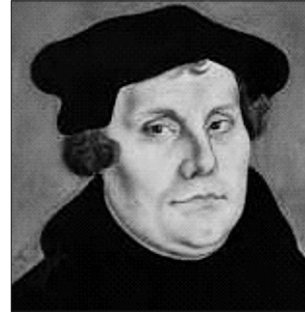


Marcin Luter obwieszcza na drzwiach kościoła w Wittenberdze 95 tez

**Marcin Luter** (1483–1546) był niemieckim reformatorem religijnym, twórcą wyznania zwanego luteranizmem (tzw. Kościoła ewangelicko-augsburskiego). Po ukończeniu teologicznych studiów uniwersyteckich wstąpił do zakonu augustianów. W roku 1512 został wykładowcą na uniwersytecie w Wittenberdze. Pięć lat później popadł w konflikt z Kościołem. Przyczyną konfliktu było przede wszystkim inne objaśnianie *Pisma Świętego* oraz wystąpienie przeciwko większości sakramentów i handlowi odpustami. 31 października 1517 r. M. Luter na drzwiach katedry w Wittenberdze wywiesił 95 tez, skierowanych przeciwko odpustom i w konsekwencji możliwości kupienia łaski Bożej. Miały się one stać podstawą dysputy na temat ówczesnego stanu Kościoła zachodniego i propozycją odnowy jego oblicza. Ksiądz Marcin Luter przez pewien czas realizował swój program reformatorski jako zakonnik, wewnątrz Kościoła, ale ta reforma przybrała później formy właściwie instytucjonalne i zbyt daleko idące. Prawdopodobnie Marcin Luter nie

chciał osobnego Kościoła, ale zbieg różnych okoliczności kościelno-politycznych i społecznych doprowadził do tego utrwalonego już podziału.

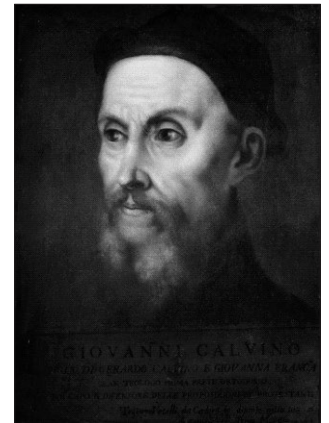
Wobec nieustępliwości Marcina Lutra, który w 1521 r. zerwał stosunki z Rzymem, ówczesny papież Leon X w tym samym roku rzucił na niego klątwę i obłożył go ekskomuniką. Luter występował przeciwko prymatowi władzy duchownej nad świecką, głosząc poza tym konieczność przeprowadzenia reform w Kościele, zyskał sobie wielu zwolenników wśród niemieckich książąt. Przetłumaczył jako pierwszy *Pismo Święte* na język niemiecki. Wystąpił także przeciwko celibatowi księży



Marcin Luter

i ślubom, uznawał tylko dwa sakramenty: sakrament chrztu i komunii świętej. Pod wpływem jego poglądów społeczno-religijnych i politycznych doszło do wielu wystąpień, a reformacja rozszerzyła się na inne kraje XVI-wiecznej Europy. W samych Niemczech wojny religijne zakończyły się podpisaniem pokoju w Augsburgu w 1555 r., wprowadzającym zasadę *cuius regio, eius religio* – czyli czyj kraj, tego religia.

Poglądy zbliżone do nauki Marcina Lutra głosił **Jan Kalwin** (1509–1564), urodzony we Francji. W roku 1523 podjął studia teologiczne na uniwersytecie w Paryżu. W roku 1528 uzyskał tytuł magistra, wówczas zgodnie z wolą ojca rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie w Orleanie. Naukę kontynuował w Bourges i w Paryżu, by w 1531 r. uzyskać tytuł doktora prawa. W roku 1534 opowiedział się po stronie reformacji. Stał się drugim wielkim reformatorem religijnym, współtwórcą Kościoła ewangelicko-reformowanego, zwanego kalwinizmem. Oddalwszy się od



Jan Kalwin

Kościoła katolickiego, zmuszony został do opuszczenia Francji i osiedlił się w 1541 r. w Szwajcarii, w Genewie, gdzie założył swą gminę wyznaniową, którą w pełni kierował. Jako teolog protestancki, kaznodzieja i pisarz był organizatorem życia duchowego, jak i świeckiego w Szwajcarii w okresie reformacji. Zalecał surowy tryb życia, potępiając przy tym jakiegokolwiek rozrywki, tańce, gry hazardowe oraz zabawy. Kalwin odrzucał większość sakramentów z wyjątkiem chrztu i Eucharystii pod dwiema postaciami. Szybko znalazł liczne grono zwolenników, zwłaszcza w krajach ościennych. Jego wyznanie rozprzeczniło się w: południowej Francji, Szkocji, północno-wschodniej Irlandii, Niderlandach, Siedmiogrodzie, na Węgrzech i na niektórych terenach Polski.

Oryginalność Jana Kalwina przejawiała się w doktrynie o predestynacji, czyli o przeznaczeniu, zgodnie

z którym każdy człowiek z góry od Boga jest skazany na zbawienie lub potępienie. Sam człowiek nie ma wpływu na swój stan, nie ma pojęcia „wolna wola”. Istnieje tylko jedna prawda Boża, która jest w Chrystusie, a którą objawia *Pismo Święte*. Dzięki niej wiadomo, że człowiek jest całkowicie skazony, a zbawiony może być tylko z łaski Bożej. Kalwinizm doprowadził do powstania odrębnej obyczajowości, zwanej purytanizmem, polegającej na rygorystycznym życiu i dążeniu do rozwoju gospodarczego. Rozpowszechniła się ona w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych oraz w państwach skandynawskich. Swoje korzenie w kalwinizmie mają też ruchy: hugenotów we Francji, anabaptystów oraz presbiterianów z terenów Szkocji. Jan Kalwin głosił podgląd, jakoby bogacenie się było przejawem łaski Bożej, a bieda przejawem jej braku, dlatego zyskał sobie poparcie wśród mieszczan. Doktryna Kalwina przyspieszyła w Europie Zachodniej proces kształtowania się burżuazji.

W kwestiach doktrynalno-teologicznych poglądy obu wielkich reformatorów w zasadniczych kwestiach były zbieżne. Podobnie jak Luter, Jan Kalwin uważał, że jedynym źródłem wiary jest *Biblia*. Obaj byli przeciwnikami celibatu, kultu Matki Bożej i świętych oraz zakonów. Szczególnie Luter bezwzględnie walczył z zakonami, kasując je we wszystkich krajach i prowincjach, w których rozpowszechniła się jego religijna ideologia. Zarówno jeden, jak i drugi, nie uznawali autorytetu papieża, sukcesji apostołów i struktury hierarchicznej Kościoła, byli przeciwnikami kultu obrazów, rzeźb, relikwii oraz innych form życia religijnego, jak np. pielgrzymek czy procesji. Odpowiednikami parafii katolickich u luteranów, kalwinistów i innych konfesji protestanckich były wspólnoty wiernych, tzw. zbory. Często pod tym pojęciem rozumiano ich świątynie, które najczęściej były kościołami katolickimi, a w ręce innowierców przechodziły po konwersji katolików na nową wiarę, lub jak wypadku kalwinizmu przystąpieniu danego szlachcica czy magnata do Kościoła reformowanego. Duchowych przywódców zborów protestanckich nazywano ministrami. Byli oni odpowiednikami kapłanów (proboszczów-plebanów) katolickich.

Gdy chodzi o wielonarodowościową wtedy Rzeczpospolitą, to przed pojawieniem się protestantyzmu niemal każda z grup etnicznych zamieszkujących Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie wyznawała odrębną konfesję: Polacy – katolicyzm, Rusini – prawosławie, Żydzi – judaizm, Tatarzy – islam. Wyjątek stanowili Niemcy, zamieszkujący szczególnie Prusy Królewskie, wyznający dotychczas katolicyzm. Dopiero w luteranizmie znaleźli oni potwierdzenie własnej odrębności etnicznej.

Spośród wyznań reformowanych najwcześniej w państwie polskim pojawił się luteranizm. Ze względu na rodowód i język, w którym był propagowany, a także pochodzenie Lutera korzenił się on na terenach i w miastach o dużych skupiskach ludności niemieckiej. A takie istniały przede wszystkim na terenach graniczących z państwami niemieckimi lub będących pod wpływem ich kultury. Luteranie, inaczej ewangelicy augsburscy, pod względem statystycznym, byli więc najmocniejsi w Wielkopolsce, na Pomorzu Gdańskim oraz na niektórych

terenach śląskich (księstwa oświęcimskie i zatorskie). O germańskim podłożu luteranizmu świadczy fakt, że na 140 zborów augsburskich istniejących w 1591 r. w Wielkopolsce aż 110 było zborami niemieckimi. Reformacja luterkańska rozwinęła się też w niektórych miastach Warmii, w Lidzbarku, Fromborku, a zwłaszcza w Braniewie. Generalnie luteranizm na ziemiach polskich był wyznaniem etnicznie i kulturowo obcym, religią mieszczańską niemieckich zamieszkujących w aglomeracjach miejskich Prus Królewskich (Gdańsku, Elblągu, Toruniu), licznych miasteczkach wielkopolskich oraz kilku innych, dużych miastach – enklawach ludności niemieckiej, rozsianych po różnych częściach Rzeczypospolitej (Kraków, Wilno, Kowno, później Warszawa). Mieszczanie polscy, a szczególnie chłopci, w ogólnej strukturze ewangelików augsburskich byli zdecydowaną mniejszością. Nieobecność chłopów w Kościele luterkańskim wynikała z obojętności szlachty wobec tego wyznania, a co za tym idzie niemożności przeciągania przez nią swoich poddanych na „niemiecką wiarę”.

W przeciwieństwie do zdominowanych przez luteranizm Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, nauka Kalwina największe sukcesy odnotowała w środowiskach szlacheckich Małopolski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Duże znaczenie posiadał kalwinizm na Lubelszczyźnie. Trzecia prowincja Kościoła kalwińskiego w Wielkopolsce, w porównaniu z prowincją małopolską i wileńską, była już zdecydowanie słabsza. W Małopolsce wyznawcy Kościoła helweckiego stanowili aż ponad 40% ogółu tamtejszej szlachty. Od luteranizmu odpychał szlachtę obcy etnicznie i narodowościowo charakter tego wyznania i jego służebna rola w stosunku do władzy świeckiej – króla czy państwa. Z tego względu bardziej atrakcyjny dla szlachty był kalwinizm. Umacniał w szlachcie poczucie równości wobec władcy i niezależności od niego. Oparty był na bardziej demokratycznych zasadach, co było zgodne z przywilejami, jakie wywalczyła sobie w Rzeczypospolitej szlachta. Odpowiadał szlachcie dzięki demokratycznej strukturze organizacji kościelnej, która stwarzała szerokie pole ingerencji w tę organizację, w szkolnictwo i synody Kościoła, a co za tym idzie uzależniła Kościół od warstw nobilitowanych, na których opierał się system ustrojowy polskiej demokracji. Wynikało to z polskiego w większości oblicza reformacji kalwińskiej.

Począwszy od połowy lat pięćdziesiątych XVII w. w łonie kalwinizmu zarysował się niebezpieczny konflikt wewnętrzny. Pod wpływem nauki Ariusza z IV w.



Ariusz

(twórcy arianizmu uznanego za herezję) i antytrynitarzy włoskich odrzucających dogmat Trójcy Świętej doszło w 1565 r. w małopolskim zborze kalwińskim do rozłamu i zerwania części jego członków z wyznawcami Kościoła ewangelicko-reformowanego. Powstało nowe antytrynitar-  
skie ugrupowanie religijne, zwane zbo-rem mniejszym, w odróżnieniu od kalwińskiego zboru większego. Cechą wspólnot ariańskich był radykalizm doktrynalny, szcze-



Faust Socyn

gólnie w zakresie poglądów religijno-społecznych. Reprezentowali także radykalizm społeczno-polityczny. Potępiając pańszczyznę i poddaństwo chłopów, głosili równość społeczną – rozdawali ziemię i tworzyli tzw. komuny. Byli też pacyfistami i przeciwnikami wojen, na znak takiego podejścia nosili drewniane miecze i odmawiali udziału w wojnach. Nazywano ich

też arianami, braćmi polskimi, antytrynitarzami czy unitarianami (jednoosobowy Bóg). Z czasem zwano ich socynianami, od Fausta Socyna – przybyłego z Włoch reformatora, teologa, polemisty, który stworzył doktrynę religijną braci polskich. Największe ośrodki arianizmu w końcu XVI w. istniały na Sądectwie i w niektórych miasteczkach północno-wschodniej Małopolski (woj. sandomierskie i lubelskie) oraz na Wołyniu. Arianie znaleźli zwolenników wśród niższych warstw społecznych, głównie wśród mieszczan. Opowiedziały się też za nimi część szlachty. Za swoje radykalne poglądy bracia polscy byli ostro zwalczani zarówno przez protestantów, jak i katolików. Odegrali jednak ważną rolę w dziedzinie kultury europejskiej. Ze względu na racjonalizm filozoficzny i teologiczny oraz deizm zaliczani są do prekursorów oświecenia europejskiego. Powszechna niechęć do braci polskich, wzmożona przez ich zaangażowanie się po stronie wrogów Rzeczypospolitej w czasie wojny polsko-szwedzkiej w latach 1655–1660 były powodem ich wygnania z Polski decyzją sejmu z 1658 r. Mieli oni opuścić granice Rzeczypospolitej albo wyrzec się swojej wiary. Część z nich faktycznie lub pozornie przeszła na katolicyzm albo na kalwinizm. Wielu jednak wyemigrowało, głównie do Prus Książęcych, na Śląsk, a przede wszystkim do Siedmiogrodu, pozostali wyznawali skrycie swoją wiarę jako kryptoarianie.

Spośród wyznań protestanckich, najmniej licznym odłamek reformacyjny na terenach Rzeczypospolitej byli bracia czescy (Jednota czeska), chrześcijańska wspólnota religijna, wyrosła w połowie XV w. z dążeń reformatorskiego nurtu husytyzmu w południowo-wschodnich Czechach. Pierwsi emigranci przybyli do Leszna w 1516 r. Dopiero jednak w następstwie prześladowań religijnych w Czechach i wydanych tam edyktów banicyjnych, osiedlili się na większą skalę w Wielkopolsce w 1548 r., korzystając z opieki i protekcji możnych rodów, zwłaszcza Leszczyńskich i Ostrorogów. Głównymi ośrodkami nowej konfesji stały się miasta Ostroróg i Leszno, będące własnością wymienionych rodzin. W sumie w XVI i na początku XVII w. Jednota miała w Wielkopolsce, z Kujawami i woj. sieradzkim, co najmniej 50 zborów. Jedynym miastem, gdzie bracia czescy (ale nie Czesi) stanowili większość wyznaniową było Leszno. Swoją politykę w Polsce traktowali jako tymczasową, myśląc o powrocie do ojczyzny. Z czasem ulegli silnemu wpływowi kalwinizmu i równocześnie się polonizowali. Do najważniejszych przedstawicieli braci czeskich należał słynny



Jan Amos Komeński



Henryk VIII Tudor

pedagog i biskup tego wyznania Jan Amos Komeński (1592–1670), przebywający w Lesznie, z przerwami, od 1628 do 1656 r.

Z zagadnieniem reformacji związany jest też anglikanizm – jeden z odłamów religii chrześcijańskiej. Jest on w dużej mierze syntezą katolicko-protestancką. Powstał w XVI w. na skutek komplikacji polityczno-dynastycznych. Sprawcą tego rozłamu i zarazem pierwszą głową Kościoła anglikańskiego był król Anglii – Henryk VIII Tudor, panujący w latach 1509–1547. W roku 1533 zerwał kontakty z papieżem i został ekskomunikowany przez niego za rozwód z Katarzyną Aragońską i poślubienie Anny Boleyn. Przyczyną tej decyzji były względy osobiste i polityczne, a nie przekonania religijne. Kościół angielski, choć wolny od rzymskiej kontroli, pozostał

w dużym stopniu Kościołem katolickim. Do dzisiaj zwierzchnictwo nad Kościołem anglikańskim, można rzecz narodowym, sprawują królowie angielscy.

Pomimo dużych sukcesów reformacji w Rzeczypospolitej w XVI w. nasz kraj zachował jednak w większości oblicze katolickie. Przez ruchy innowiercze, w przeciwieństwie do większości krajów Europy Zachodniej, dotkniętych krwawymi konfliktami na tle religijnym, Polska przeszła pokojowo. To w tym czasie powstała słynna i jedyna w Europie ustawa konstytucyjna, tzw. konfederacja warszawska, uchwalona i przyjęta na sejmie konwokacyjnym w 1573 r., która gwarantowała pokój wieczysty między wyznaniem, a szlachcie pełną swobodę w wyborze wyznania, bez naruszenia jej praw politycznych. W czasach wojen religijnych konfederacja warszawska stanowiła wyjątkowy przykład tolerancji religijnej. Polska zyskała sobie w szesnastowiecznej Europie miano „azyłu heretyków” albo „państwa bez stosów”, w którym schronienie znajdowali masowo wyznawcy różnych grup protestanckich uciekający przed wyrokami katolickich sądów duchownych i trybunałów inkwizycyjnych.

W porównaniu z sąsiednimi terenami, gdzie wiele miejscowości i parafii uległo wpływom kalwińsko-ariańskim, Urzędów przez cały okres rozwoju reformacji pozostał miastem niemal całkowicie katolickim. Chociaż reformacja nie zapuściła w mieście głębszych korzeni, to jednak mieszkający tam różnowiercy stanowili pewną siłę, z którą trzeba było nawet toczyć walkę przez nie przyjmowanie do cechów rzemieślniczych „heretyków”. Waclaw Urban twierdzi, że w 1592 r. istniał tam zbor ariński, liczący

sześć osób. Reszta miasteczka pozostawała przy katolicyzmie. Zebraniom ariańskim przewodniczył i udzielał miejsca w swoim domu mieszczanin Walenty Zachajski. Do zboru należał jego krewny Marek, a także Mikołaj Panifex, Walerian i Malachiasz Golikowie oraz Tomasz Pado z Przedmieścia. Sądząc po nazwiskach, wymienieni innowiercy, podobnie jak wszyscy mieszczanie, byli Polakami. Wydaje się, że teza o istnieniu zboru w Urzędowie jest zbyt daleko idąca; co najwyżej można chyba mówić o obecności braci polskich w mieście. Jeszcze w 1613 r. Jan Ciechański, *civem urzendoviensium*, był innowiercą. Musiał się on szybko nawrócić, bowiem został warunkowo przyjęty do prawa miejskiego w Lublinie. Według obowiązujących reguł każdy różnowierca przyjmujący prawo miejskie obowiązywał się pod przysięgą, iż w ciągu roku pojedna się z Kościołem katolickim<sup>1</sup>.

Powodem niezakorzenia się w Urzędowie reformacji był brak na jego terenie rodzin szlacheckich skłonnych do przyjmowania nowinek religijnych. Przed reformacją ochronił Urzędów przede wszystkim królewski charakter miasta i nieobecność wśród tutejszych mieszczan osób pochodzenia niemieckiego, które bardzo łatwo mogły przechodzić na luteranizm. Takie same były przyczyny „odporności” na wpływy protestanckie w miejscowościach należących do starostwa urzędowskiego, Dzierzkowicach i Książomierzy. Ich ludność była poddanymi polskich monarchów, którzy, pomimo wahań, wiernie trwali przy katolicyzmie. Inaczej było w miejscowościach i parafiach leżących w prywatnych dobrach szlachty. Tam konwersja właściciela, jednocześnie patrona kościoła parafialnego,

na kalwinizm lub arianizm powodowała automatycznie przymus wyznaniowy poddanych, którzy wobec braku świątyni katolickiej, zmuszeni byli wbrew swojej woli praktykować to samo wyznanie co ich szlacheccy zwierzchnicy.

Sytuacja taka zaistniała w sąsiedniej wsi Popkowie, które ich właściciel Paweł Bystram, ostatni z tego rodu, przekazał w roku 1548 na własność swemu kuzynowi Mikołajowi Rejowi. Ten, będąc ewangelikiem, zamienił w 1566 r. kościół parafialny na zbór kalwiński. W tej sytuacji tamtejsi parafianie, wbrew swojej woli, zmuszeni byli uczęszczać do świątyni protestanckiej. Wiązało się to z tzw. przymusem wyznaniowym, który zobowiązywał poddanych do wyznawania tej samej wiary co patron kościoła i właściciel dóbr. Następca Mikołaja Reja, jego syn Krzysztof, wykazywał się jednak dużą tolerancją, bowiem w 1582 r. zwierzchnicy Kościoła kalwińskiego wymawiali mu, że ludzie nie przymusza do słuchania słowa Bożego. Napomnienia te odniosły skutek, według wizytacji biskupiej z 1592 r. tylko nieliczni chłopci z Popkowic mogli się dostać ukradkiem do kościoła w Urzędowie. Protestanci działali tu ponad pół wieku, sprawiając, że chłopci popkowiccy w skryciu praktykowali wiarę katolicką. Gdy na początku XVII w. Popkowie stały się własnością Jana Szornela, kościół został przez niego wykupiony od kalwinów i przywrócony katolikom.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Zob. M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 55–56.

Henryk Gmiterek

## Czeski „wicekról” gościem w Urzędowie

W ponadsześciowiekowych już miejskich dziejach Urzędów z pewnością gościł w swoich murach wiele znanych postaci i osobowości. U schyłku średniowiecza bywali tu podczas objazdu swojego państwa kolejni królowie z dynastii Jagiellonów (ostatnim, który odwiedził Urzędów był Zygmunt I Stary), pojawiali się inni dygnitarze oraz dostojnicy świeccy i duchowni, przyjeżdżali ludzie znani ze swej aktywności na niwie kulturalnej, naukowej czy społecznej. Po wielu z tych wizyt nie zachowały się jednak żadne ślady w znanych dziś źródłach. Tym bardziej przypomnieć warto te postaci, których pobyt w mieście nad Urzędówką na trwałe zapisał się w historii grodu.

Do takich osobistości z pewnością zaliczyć należy czeskiego wielmożę i polityka Wilhelma z Rożemberka (Vilém z Rožmberka), który jako głowa poselstwa cesarza austriackiego i zarazem króla czeskiego Maksymiliana II podczas bezkrólewia w Polsce po bezpotomnej śmierci Zygmunta II Augusta, ostatniego Jagiellona na polskim tronie, otrzymał zadanie uczynienia wszystkiego, by na polskim tronie zasiadł syn cesarski arcyksiążę Ernest. Ponieważ ze względu na toczącą się w Polsce walkę po-

lityczną bezkrólewie się przedłużało, decyzją senatorów czas oczekiwania na zebranie się sejmu elekcyjnego poselstwo to spędzić miało właśnie w Urzędowie. W konsekwencji chłodne miesiące od początku grudnia 1572 r. do końca marca 1573 r. Wilhelm z Rożemberka z gronem towarzyszących mu osób przeżył w tym mieście. Ponieważ ówczesne poczynania Habsburgów interesowały większość dworów europejskich, trudna do wymówienia dla cudzoziemców nazwa Urzędowa zaczęła się pojawiać w depeszach i korespondencji dyplomatycznej od Madrytu do Stambułu, czyniąc z tego leżącego w województwie lubelskim miasteczka jeden z ważniejszych punktów obserwowanych przez ówczesnych polityków europejskich. Sprawom tym poświęcony był już artykuł zamieszczony w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2010 r., warto jednak przyjrzeć się bliżej, kim był człowiek, któremu dwór wiedeński powierzył tak zaszczytne i odpowiedzialne zadanie?

Postawienie Wilhelma z Rożemberka na czele poselstwa mającego pozyskać dla domu Habsburgów koronę polską nie było oczywiście sprawą przypadku. Był on

najpotężniejszym w Czechach wielmożą, właścicielem rozległego dominium rozciągającego się przeważnie w południowych Czechach i w południowo-zachodniej części Moraw, którego głównym ośrodkiem rezydencjonalnym i administracyjnym było miasto Czeski Krumlow (Český Krumlov). Należące do Rožemberka terytoria obejmowały setki wiosek oraz około 40 miast i miasteczek, zamieszka-nych w sumie przez około 70 tys. poddanych. Stanowiło to do 7% ogółu mieszkańców ówczesnych Czech. W ślad za tym odgrywał rožemberski władarz pierwszoplanową rolę w czeskiej polityce, zarówno gdy chodzi o polityczne przewożenie stanom czeskim, jak i w relacjach Czech z rezydującym na stałe w Wiedniu cesarzem i zarazem królem czeskim. Przypomnieć trzeba bowiem, że Królestwo Czeskie, które kształtowały wówczas 4 kraje: Czechy właściwe, Morawy, Śląsk i Łużyce, po śmierci w 1526 r. w bitwie z Turkami pod Mohaczem Ludwika Jagiellończyka, przeszło pod panowanie Habsburgów. Pierwszym monarchą wybranym z tej dynastii został Ferdynand I, brat cesarza Karola V, który w 1558 r. po abdykacji Karola zasiadł też na tronie cesarskim. Po nim tytułem króla czeskiego cieszył się każdy z kolejno następujących po nim cesarzy, choć wymagało to formalnej zgody stanów czeskich, których reprezentantem był sejm czeski.



Panorama Czeskiego Krumlowa

Wilhelm z Rožemberka był synem Jošta z Rožemberku i jego drugiej małżonki Anny z Rogendorfu. Urodził się w 1535 r. na należącym do austriackiej rodziny matki zamku Schützensdorf, dając początek dwunastej generacji tego zasłużonego i zajmującego pierwsze miejsce w hierarchii „starożytnych” klanów pańskich w Czechach rodu. Ojciec zmarł, gdy Wilhelm miał zaledwie 4 lata. Jego opiekunami zostali wówczas bliscy krewni, dzięki którym znalazł się on w założonej przez biskupa pasawskiego, kuzyna matki, elitarniej szkole dla synów arystokratów w Pasawie. Wśród uczących się tam żaków nie brakowało młodzieńców z wpływowych austriackich, niemieckich i czeskich rodów arystokratycznych. Zawarte tam znajomości będą później procentowały w jego dalszej działalności politycznej. Pobyt w pasawskim kolegium zakończył się w 1551 r. Wilhelm uzyskał wówczas od Ferdynanda I uznanie swojej pełnoletności i mógł przejąć w samodzielne władanie całość rozległych dóbr rodowych.

Pierwszą ważną misją młodego włodarza rožemberskiego był udział w wyprawie szlachty czeskiej do Włoch, gdzie w porcie w Genui miano uroczystie przywitać wracającego z Hiszpanii arcyksięcia Maksymiliana i jego

młodą małżonkę Marię. Kilkumiesięczny pobyt we Włoszech (Mantua, Mediolan, Genua) nie tylko utwierdził jego przywódczą pozycję w środowisku szlachty czeskiej, ale pozwolił się zachwycić renesansowymi budowlami, kościołami i rezydencjami. Pod ich wpływem podjął m.in. przebudowę rodowej rezydencji w Czeskim Krumlowie, przekształcając ją z gotyckiego zamku w okazałą budowlę o renesansowych rysach. Sprowadzani z Włoch mistrzowie projektowali też inne przedsięwzięcia fundacyjne Rožemberka, w tym przebudowę jego okazałego pałacu na praskich Hradczanach. Ważnym efektem wyprawy było też bliższe poznanie arcyksięcia Maksymiliana, z którym Rožemberk miał okazję kilkakrotnie konferować, towarzyszył mu też w Trydencie podczas spotkania Maksymiliana z uczestnikami obradującego tam soboru. Już wkrótce, w 1564 r., Maksymilian zasiadł na tronie cesarskim i czeskim.

Coraz aktywniejszą rolę zaczynał też odgrywać Rožemberk w kształtowaniu polityki stanów czeskich. Przez kilka lat odbywało się to w atmosferze ostrego sporu z wpływowym rodem panów z Plavna, rozstrzygniętym w 1556 r. przez króla Ferdynanda I na korzyść Rožemberka. Zyskał on wówczas pierwsze miejsce w czeskim sądzie ziemskim, najwyższej instytucji sądowej Królestwa. Kilka lat później, w 1560 r., mianowany został najwyższym komornikiem czeskim, czwartym pod względem rangi urzędnikiem Korony Czeskiej. Oznaczało to znalezienie się w gremium tworzącym rząd czeski. Jednocześnie starał się rožemberski władarz ustabilizować swoje sprawy osobiste i rodowe. W roku 1557 ożenił się z księżniczką brunszwicką Katarzyną, wchodząc w ten sposób do grona książąt Rzeszy Niemieckiej. Małżeństwo to jednak nie trwało długo, bowiem Katarzyna wiosną 1559 r. zmarła. Drugą żoną Wilhelma została Zofia, córka elektora brandenburskiego Joachima II i jego żony Jadwigi Jagiellonki, wnuczka króla polskiego Zygmunta Starego. Ich ślub w Berlinie w grudniu 1561 r. pod względem liczby gości i rozmiaru uroczystości należał do okazalszych wydarzeń towarzyskich tych czasów i świadczył o wzrastającym znaczeniu rožemberskiego możnowładcy na arenie polityki europejskiej. I to małżeństwo nie przyniosło jednak upragnionego potomka, co więcej, Zofia w czerwcu 1564 r. zmarła. Wilhelm popadł w głęboką depresję i przez najbliższych 14 lat pozostawał wdowcem. Potem żenił się jeszcze dwukrotnie (zmarła też trzecia małżonka, margrabianka badeńska Anna Maria), dziedzica się jednak nie doczekał.

Nieszczęścia osobiste częściowo rekompensowała Rožemberkowi jego wzrastająca pozycja na dworze i w społeczeństwie czeskim. Wyrazem tego było m.in. powierzenie mu zaszczytu niesienia korony podczas uroczystości koronacyjnych Maksymiliana II w Pradze w 1562 r. W roku 1566 dowodził wyprawą czeskiej szlachty do Węgier w wojnie przeciwko Turkom, samemu wystawiając 3-tysięczny kontyngent wojska. Wreszcie w 1570 r., po śmierci poprzednika, mianowany został najwyższym burgrabią praskim, co oznaczało objęcie najwyższego rangą urzędu Królestwa. Awans ten oznaczał, że Wilhelm z Rožemberka stanął na czele grupy najwyższych urzędników tworzących czeski rząd krajowy. Reprezentował

on stany Korony Czeskiej, pod nieobecność panującego – a po wstąpieniu Habsburgów na tron czeski i ich rezydowaniu przeważnie w Wiedniu stawało się to sytuacja niemal chroniczną – wypełniał obowiązki namiestnika królewskiego, kierował posiedzeniami sądu ziemskiego i sejmu. Był również dowódcą wojskowym pospolitego ruszenia, zwierzchnikiem starostów poszczególnych

głębokie podziały na tle wyznaniowym wśród panów, szlachty i mieszczan wymagały nie lada umiejętności, by w tym wszystkim nie zatracić interesów kraju jako całości. Wydaje się, że przez prawie ćwierćwiecze kierowania rządem czeskim Wilhelmowi z Rožemberka starczyło talentów, by w istniejących realiach interesy czeskie nie poniosły uszczerbku, przynajmniej w porównaniu ze

stanem, jaki zastał przy obejmowaniu urzędu. W pełni zasłużył na nadane mu przez współczesną historiografię czeską miano „polityka pojednania”.

Trzeba przy tym zauważyć, że Rožemberk, będąc sam zadeklarowanym katolikiem, w zróżnicowanym wyznaniowo społeczeństwie czeskim stanął z czasem na czele czeskiej partii katolickiej, choć w jego polityce wewnętrznej czynnik religijny nie służył raczej zwalczaniu osób aktywnie stojących na gruncie innych nurtów wyznaniowych (utrakwiści, bracia czescy, wyznawcy konfesji reformacyjnych). Wprawdzie już w 1560 r. Stanisław Hozjusz, ówczesny nuncjusz papieski w Czechach, w liście do Rožemberka chwalił jego „święte przedsięwzięcia” przy wykorzenianiu „szkodliwego zarażenia herezją” w południowoczeskich majątkach, ale odnosiło się to do jego poczynań fundacyjnych na rzecz Kościoła. Do najokazalszych z tych



Wilhelm z Rožemberka w młodości (z lewej) i w wieku dojrzałym

krajów Królestwa i strażnikiem mienia koronnego. Jako reprezentant kraju występował przy wielu jeszcze innych okazjach i razem z najwyższym kanclerzem uczestniczył w oficjalnych kontaktach z zagranicą.

Na tym najwyższym urzędzie Rožemberk pozostawał do swojej śmierci w sierpniu 1592 r. Nie miejsce tu na szersze omawianie jego działalności, polegającej przede wszystkim na ciągłym poszukiwaniu kompromisów między polityką dworu a ambicjami czeskiej polityki narodowej i państwowej. To ciągle nakładanie się na siebie interesów panującego i stanów wymagało niezwykłych talentów politycznych, by zapewnić względny spokój wewnętrzny i porządek prawny w kraju. Trzeba było umiejętnie ukierunkowywać działalność pozostałych członków rządu, przygotowywać projekty ustaw, artykułów uchwał sejmowych, kierować obradami sejmów, nadzorować płacenie podatków i operacje wojskowe. Monarcha oczekiwał przy tym, że burgrabia praski będzie się poświęcał przede wszystkim wypełnianiu i wykonywaniu w Czechach poleceń płynących z dworu wiedeńskiego. Tymczasem Wilhelm z Rožemberka, nie odrzucając przejawów formalnej uprzejmości wobec majestatu królewskiego, nie pozwolił się nadmiernie nimi skrępować. Wykorzystując sytuację cesarstwa, w tym także rozgrywki dynastyczne w łonie rodu Habsburgów, umiejętnie lawirował i zyskiwał dla swojej polityki w interesie stanów spory zakres swobody. Było to tym ważniejsze, że stany czeskie nie stanowiły zbiorowości jednolitej pod względem politycznym. Zróżnicowane interesy poszczególnych krajów Korony Czeskiej,

fundacji zaliczyć należy otwarte w 1586 r. kolegium jezuickie w Czeskim Krumlowie, które rychło zyskało sobie znaczną sławę w całej europejskiej sieci szkół jezuickich. Jezuita Mikołaj Rakowski, Polak z pochodzenia, żegnał w początku października 1592 r. w kościele św. Tomasza na praskiej Małej Stranie zmarłego Rožemberka kazaniem pogrzebowym przed wyruszeniem konduktu pogrzebowego w daleką drogę do Czeskiego Krumlowa, gdzie ten czeski „wicekról” spoczął ostatecznie w podziemiach ufundowanego przez siebie kościoła św. Vita.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na liczne związki Rožemberka z Polską. W 1553 r. gościł on w Krakowie na uroczystościach zaślubin Katarzyny Habsburskiej z królem Zygmuntem Augustem; miał wówczas pierwszą okazję bliższego zaznajomienia się z politykami polskimi i preferencjami polskiej polityki. Wspomniane już poselstwo w czasie pierwszego bezkrólewia, choć sprawowane w interesie Habsburgów, nie odbiło się negatywnie na opiniach szlachty polskiej o Rožemberku, skoro spora jej grupa gotowa była poprzeć go jako kandydata do korony polskiej po ucieczce Henryka Walezego, wiążąc z Rožemberkiem, jako także ewentualnym królem czeskim, nierealistyczne wizje stworzenia jednego polsko-czeskiego słowiańskiego państwa. Ważnym epizodem w relacjach Rožemberka z politykami polskimi był jego udział w toczących się na przełomie lat 1588/1589 w Bytomiu i Będzinie rokowaniach mających załagodzić komplikacje wynikłe z niefortunnej wyprawy arcyksięcia Maksymiliana po koronę polską i jego klęski w bitwie

pod Byczyną. Stojąc na czele delegacji habsburskiej mianowanej przez cesarza Rudolfa II, w pertraktacjach z kanclerzem koronnym Janem Zamoyskim doprowadził Rożemberk do korzystnego dla obydwu krajów traktatu, stanowiącego – w dzisiejszych ocenach – jeden z ostatnich aktów względnej samodzielności polityki czeskiej.

Wilhelm z Rożemberka zdolnościami dyplomatycznymi przewyższał nie tylko współczesnych sobie pozostałych arystokratów i polityków czeskich, ale i monarchów habsburskich – królów czeskich, którym przyszło mu służyć. Jakkolwiek jego działalność nie była często pozbawiona motywacji osobistych czy rożemburskiego rodu, czeskiego stanu panów czy wreszcie Kościoła katolickiego, to jednak przede wszystkim opierała się na przeświadczeniu o potrzebie „miłości i zgody” czy „dobra powszechnego” dla wszystkich mieszkańców Królestwa Czeskiego. W jego politycznych planach i poczynaniach nie brakowało też wizji odnoszących się do pokojowego ładu, w szerszej

perspektywie ładu środkowoeuropejskiego, do którego sam starał się przyczynić.

W dzisiejszych Czechach Wilhelm z Rożemberka ciągle znajduje trwałe miejsce w czeskiej pamięci historycznej. Rok 1611, rok śmierci Petra Voka – brata Wilhelma i ostatniego władcy rożemburskiego, obchodzony był jako Rok Rożemburski, czemu towarzyszyły liczne uroczystości, wystawy i publikacje. Odnowione miasto Czeski Krumlow z okazałą, położoną nad Wełtawą rezydencją Rożemberków, stanowi dziś jedną z największych atrakcji turystycznych w tej części Europy. Może warto również w Urzędowie pomyśleć o jakiejś formie upamiętnienia tu pobytu tej nieprzeciętnej postaci czeskiej przede wszystkim, ale i polskiej historii? Może stałoby się to skromnym fragmentem naszej wspólnej historycznej pamięci, a zarazem zachętą dla zapuszczających się w nasze strony turystów zza Karpat do odwiedzenia miejsca, gdzie kilka miesięcy spędził niegdyś ich słynny rodak.

*Ewelina Mielniczek*

## Rok 2017 rokiem Józefa Piłsudskiego

W uznaniu jego zasług dla ojczyzny, a także w związku ze zbliżającą się setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę Sejm Rzeczypospolitej przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2017 rokiem marszałka Józefa Piłsud-

skiego. Podejmując uchwałę, podkreślono również fakt, że 5 grudnia 2017 r. przypada 150. rocznica urodzin „niezłomnego bojownika o wolność i niezawisłość Polaków”.

### Syn, mąż, ojciec, komendant, marszałek, naczelnik...

Józef Klemens Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 r. jako czwarte dziecko Józefa i Marii z Bilewiczów. Wychowany w duchu patriotycznym, dzieciństwo spędził w majątku Zułów na Wileńszczyźnie, a następnie, po pogorszeniu się sytuacji majątkowej rodziców, w samym Wilnie. Już jako uczeń, Piłsudski założył między innymi ze swoim bratem kółko samokształcenia, które miało wspierać polską młodzież szkolną poddaną procesowi rusyfikacji, w działania opozycyjne wobec caratu zaangażował się jednak dopiero po ukończeniu szkoły i wyjeździe na studia medyczne do Charkowa. W czasie trwania studiów Józef Piłsudski nie unikał kontaktów z przedstawicielami organizacji głoszących hasła niepodległościowe, kojarzono go przy tym między innymi z rosyjską organizacją Narodna Wola działającą w opozycji do caratu i odwołującą się do dość radykalnych metod walki z władzą. Sam Piłsudski nigdy nie był ani członkiem, ani jawnym sympatykiem rewolucyjnego ugrupowania, jednak związki z nim (Piłsudski stał się nieświadomym współuczestnikiem przygotowań do zamachu na cara) przyczyniły się do aresztowania przyszłego marszałka, a następnie jego zesłania na Syberię w 1887 r., z którego powrócił w 1892 r.

Okres od 1892 do 1914 r. to czas aktywnej działalności w ruchu niepodległościowym. Piłsudski był aktywnym członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, nie oznaczało to jednak, że akceptował jej wszystkie założenia progra-



JÓZEF PIŁSUDSKI  
MARSZAŁEK POLSKI, ZWYCIĘSKI WÓDZ OPENSZY NA KIJÓW.

Szkic portretowy, wykonany z natury przed wyprawą ukraińską w Wersawie przez Antoniego Jasieńskiego.



mowe. Początkowo angażował się prawie wyłącznie w działalność wydawniczą, potem również w zorganizowane na szeroką skalę przygotowania do walki zbrojnej, dał się przy tym poznać nie tylko jako sprawny organizator, ale również jako osoba, która mając do wyboru radykalne działania i ugodowość zawsze wybierze tę pierwszą opcję. W tym czasie Józef Piłsudski ożenił się po raz pierwszy, jego małżeństwo z działaczką PPS Marią Juszkiewiczową nie było jednak szczęśliwe, o czym może świadczyć choćby trwający w tym samym czasie wieloletni nieformalny związek późniejszego marszałka z Aleksandrą Szczerbińską.

Zamach w Sarajewie, a następnie wybuch wojny austriacko-serbskiej oznaczał spełnienie marzeń późniejszego naczelnika. Zaborcy w końcu byli ze sobą skonfliktowani, a to mogło oznaczać realną szansę na powstanie niepodległego państwa polskiego. Pierwsze działania Piłsudskiego i utworzonego przez niego oddziału wojskowego – I Kompanii Kadrowej nie wróżyły sukcesu, choć bowiem komendant i dowodzony przez niego oddział przekroczyli granice zaboru rosyjskiego, wzniesienie na jego ziemiach kolejnego powstania narodowego okazało się znacznie trudniejsze niż się tego spodziewano. Ludność polska nie miała siły na kolejny wielki zryw, a i sam Józef Piłsudski, kojarzony przede wszystkim z ugrupowaniami lewicowymi, nie jawił się jako polityk, któremu chciano powierzać swoje życie. Nawet osoby znajdujące się w opozycji do późniejszego marszałka nie mogły jednak odmówić mu dużych sukcesów. Piłsudski przez cały czas trwania działań wojennych dawał się poznać nie tylko jako sprawny dowódca, ale i świetny polityk nieustannie to zbliżający się do Austrii i Niemiec, to oddalający się od nich. Lata Wielkiej Wojny to również okres, w którym budowała się jego późniejsza legenda. Komendant był kochany przez swoich żołnierzy i podziwiany przez cywilów, którym jawił się nie tylko jako bojownik o wolność, ale i jako ofiara prześladowań (między innymi przez uwięzienie w Magdeburgu).

Naocznym świadkiem pracy Piłsudskiego, kładącego podstawy pod budowę państwa polskiego i wywalczającego mieczem jego granice stał się bp Achilles Ratti, który był teraz najgorliwszym rzecznikiem spraw odrodzonej Rzeczypospolitej. Po uznaniu niepodległości Polski przez Stolicę Apostolską 30 marca 1919 r., 6 czerwca ksiądz



Ks. Achilles Ratti (pierwszy od prawej) jako Nuncjusz Papieski w Polsce w towarzystwie Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego oraz J. E. ks. Kardynała Kakowskiego  
Monsignor Achille Ratti (primo a destra) come Nunzio Apostolico in Polonia in compagnia del Capo dello Stato e Generalissimo Giuseppe Piłsudski e di S. Em. il Cardinale Kakowski

*Il Maresciallo Giuseppe Piłsudski a S. Santità Pio XI.*

*Marszałek Józef Piłsudski do Ojca Świątego Piusa XI.*

**G**dy mamy tu tak wielką uroczystość kościelną, trudno nie wspomnieć o Głowie Kościoła. Jeżeli my nie mamy żadnych tak wielkich praw i przewileżeń, abyśmy mogli żądać dla siebie specjalnych uprawnień przy pełnieniu obowiązków tak wysoких, jakie pełni Jego Świątobliwość, to mamy jedyną możliwość uciec się do tego sentymentu, który niechybnie żył w naszym narodzie, w naszym państwie. Stając się bowiem jesteśmy z Jego Świątobliwością – pierwszeństwem poczynaniami życia naszego państwa. Gdy Jego Świątobliwość, jako ksiądz Ratti, był u nas nuncjuszem apostolskim, z jego przeżyć ówczesnych wspólnych nie mogliśmy nie odnieść głębokiego przekonania, że możemy być zawsze pewni jego uczuć i sentymentu w stosunku do nas. Jeżeli dzisiaj ta uroczystość tak głęboko porusza serca iniejsce, serca Włoch, które do Obrazu Ostrobramskiego żywią tak głęboką miłość i głęboki szacunek, to zardziejamy to także Jego Świątobliwości, który jeszcze w dawniejszych czasach obiecał mi, że specjalnie dla Włoch spodziewa się znaleźć chwilę czasu dla osobistej pracy. Chcę zaznaczyć, że Polska nie tylko ma serdecznego przyjaciela, ale i że serce to umie być obżaraczem. Dlatego też pozdrowił Pan Prezydent, że w imieniu rządu, który tu reprezentuje, wzniosę toast na cześć Jego Świątobliwości Piusa XI.

*L. przesłano do czasu honoracji obrazu Włochi Dostojny Ostrobramski o Włochi.*

biskup Achilles Ratti został mianowany nuncjuszem papieskim. W tym samym roku otrzymał godność arcybiskupa Lepantu. Uroczysta konsekracja przybrała charakter serdecznej manifestacji, a obecność na niej Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, rządu, marszałka Sejmu, wszystkich polskich biskupów z prymasem arcybiskupem gnieźnieńskim na czele w szczególny sposób podkreślała tę powszechną sympatię i szacunek, jakim otaczano nuncjusza papieskiego, który ze swej strony nieustannie podkreślał swój osobisty sentyment do Polski. Należy zaznaczyć, że Achilles Ratti przybył do Polski już wiosną 1918 r. jako wysłannik papieża Benedykta XV, prefekt słynnej na cały świat Biblioteki Watykańskiej. W dniu 20 października 1918 r. z rąk episkopatu polskiego ksiądz Achilles Ratti otrzymał sakrę biskupią. Nuncjusz papieski po wypełnieniu zadań trudnych i odpowiedzialnych w Polsce w 1921 r. został prekanizowany na arcybiskupa mediolańskiego, po czym w czerwcu opuścił Warszawę. W roku 1922 Achilles Ratti został wybrany na papieża

jako Pius XI. Jak silne więzy łączyły go z Polską, niech zaświadczą słowa Józefa Piłsudskiego, który w 1927 r. w czasie koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie powiedział: „Gdy Jego Świątobliwość jako ksiądz Ratti był u nas nuncjuszem apostolskim, z Jego przeżyć ówczesnych, wspólnych nie mogliśmy nie wynieść głębokiego przekonania, że możemy być zawsze pewni Jego uczuć i sentymentu w stosunku do nas”.

Życie prywatne Piłsudskiego zdominowały narodziny pierwszej córki – Wandy, a także powrót do katolicyzmu (późniejszy marszałek przeszedł na protestantyzm, aby poślubić pierwszą żonę). Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa zajmował jedną z najważniejszych funkcji w odrodzonym kraju, nie miał jednak możliwości beztróskiego cieszenia się odzyskaną wolnością. Jego pozycja nie była najsilniejsza, kochany przez żołnierzy Komendant był bowiem uważany za wroga przez duże grupy polityków. Co więcej, Naczelnik Państwa musiał skupić się nie tylko na walce politycznej, ale i zbrojnej – konflikt z Rosją Radziecką mógł bowiem prowadzić do upadku młodego państwa. Najgorszy scenariusz nie sprawdził się, a Bitwa Warszawska znana też jako „cud nad Wisłą” do dziś uważana jest za jedno z największych zwycięstw polskiego wojska, nie wszystkie koncepcje polityczne i militarne, które przygotowywał późniejszy marszałek doczekały się jednak realizacji. Po wyborach parlamentarnych Piłsudski zaczął więc wycofywać się najpierw z życia politycznego, potem zaś również z obowiązków względem armii. Jako Naczelnik Państwa nie mógł rządzić w nieskończoność, zdawał sobie zaś sprawę i z tego, że jako prezydent pełniłby wyłącznie funkcje reprezentacyjne. Jego ambicje polityczne nie zostały zaspokojone, ustabilizowaniu uległo jednak życie prywatne komendanta. W roku 1920 na świat przyszła jego druga córka – Jadwiga, a rok później, po śmierci pierwszej żony, mógł w końcu poślubić wieloletnią partnerkę – Aleksandrę. Choć o tym, że marszałek może powrócić do czynnego udziału w życiu politycznym mówiono już kilka miesięcy po jego wycofaniu się, doszło do tego pod koniec 1925 r. W maju 1926 r. obawy polityków znajdujących się w opozycji wobec niego stały się faktem – Piłsudski wkroczył do Warszawy na czele podległych mu wojsk i przejął władzę, choć ponownie nie był zainteresowany stanowiskiem prezydenta. Kolejne lata jego życia to przede wszystkim walka z oponentami politycznymi (nie zawsze odbywająca się z poszanowaniem zasad demokratycznych), wzmacnianie swojej pozycji politycznej (marszałek sprawował władzę autorytarną), a także nieustanne zmagania z pogarszającym się stanem zdrowia. Ta ostatnia walka została przegrana 12 maja 1935 r., gdy marszałek zmarł pokonany przez chorobę nowotworową (rak wątroby, a według niektórych danych – rak żołądka z przerzutami do wątroby). Ciało marszałka spoczywa dziś na Wawelu, serce zaś – w grobie jego matki na wileńskim cmentarzu na Rossie.

Pisząc o życiu, działalności politycznej i wojskowej Piłsudskiego należy pamiętać, iż w czasie I wojny światowej przebywał on na ziemi urzędowskiej. Lubelszczyzna, a wraz z nią Urzędów, już w pierwszych tygodniach wojny zostały objęte działaniami wojennymi. W roku

1915 toczyły się walki pod Urzędowem. W bitwie o naszą miejscowość walczyła I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Włączyła się ona do walki z cofającą się armią rosyjską. Nie jest wiadome do końca kiedy dokładnie I Brygada włączyła się do walki. Według relacji pana Nowaczyńskiego miała ona wkroczyć do Urzędowa 15 lipca 1915 r. Została tu rzucona dla zapelnienia luki we froncie austriackim, spowodowanej kontratakami Rosjan. W wyniku tej operacji oddziały Brygady wyszły od strony Wyznianki na tyły wojsk rosyjskich okopanych w lesie dzierzkowickim. Pozycje walczących stron przebiegały od Moniak do Leszczyny i dalej na południowy wschód. Na podstawie dokumentów archiwalnych wiadomo, że w walkach o Urzędów wziął udział 5. Pułk Piechoty z I Brygady. W rejonie osady oraz na terenie ówczesnej gminy urzędowskiej zacięte walki trwały nadal. Kiedy toczono boje o Urzędów pomiędzy liniami okopów austriacko-rosyjskich znalazły się wsie: Boby, Chruślina, Moniaki i Owczarnia. Przez cały czas obecny był komendant Józef Piłsudski, który kwatrował w domu Aleksandra Golińskiego na ulicy Wodnej w pobliżu cmentarza. Do Urzędowa przybył również Sztab Komendy Legionów. Walki o Urzędów zakończyły się 19 lipca 1915 r. Osada została zajęta przez wojska X Korpusu (gen. Martiny). Austriacy wzięli do niewoli około 20 tysięcy jeńców. Z Urzędowa natarcie poszło na Chodel–Ludwinów–Borzechów.

Na uwagę i podziw zasługują mieszkańcy Urzędowa i okolicy, którzy ochotniczo zgłaszali się do oddziału Józefa Piłsudskiego. W walkach w szeregach Legionów w latach 1915–1918 wzięło udział 28 mieszkańców Urzędowa i gminy. Byli to: Ignacy Bekier, Kazimierz Bekier, Stefan Bienkowski, Aleksander Borowicz, Ludwik Dąbrowski, Franciszek Dzikowski, Apoloniusz Gajewski, Julian Gozdał, Michał Gozdalski, Aleksander Gruchalski, Jan Gruchalski, Aleksander Jacniacki, Roman Jacniacki, Roman Jagiełło, Stefan Kochański, Feliks Kowalewski, Antoni Michota, Franciszek Motyka, Mikołaj Pajdowski, Wiktor Pajdowski, Tymoteusz Pajdowski, Tadeusz Paszkowski, Konstanty Pozyckiński, Jan Puacz, Julian Pyz, Tadeusz Węgliński, Zygmunt Wojtuszkiewicz i Stanisław Ziemiak. Wielu z nich zasłużyło się w różnych dziedzinach w służbie II Rzeczypospolitej.

W latach 1915–1918 w czasie okupacji austro-węgierskiej mieszkańcy Urzędowa wzięli czynny udział w konspiracji niepodległościowej w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Urzędowski oddział POW włączony został w skład batalionu płk. Scaevoli-Wieczorkiewicza. Wziął także czynny udział w walce z Ukraińcami o Lwów w dniach od 1 do 20 listopada 1918 r.

W czasie pierwszej wojny światowej Polacy musieli walczyć w szeregach państw zaborczych. Po stronie Austro-Węgier i Niemiec oraz Rosji carskiej. Niestety nie znamy zakresu udziału Polaków w walkach w szeregach armii zaborczych w rejonie Kraśnika i Urzędowa w latach 1914–1915. Z relacji pisemnych wynika, że w roku 1914 sformowane na Lubelszczyźnie pułki polskie w armii rosyjskiej pierwsze walczyły z Austriakami. Dzięki temu opóźniony został marsz Austriaków w kierunku Kraśnik–Lublin.

Podczas walk pod Urzędowem w 1915 r. poległo 15 legionistów. Urzędów został doszczętnie spalony. Pierwsze paliły się zabudowania przy ulicy Wodnej, przedmieścia: Mikuszewskie, Rankowskie, Zakościelne, Bęczyn, następnie Przedmieście Góry. Spalony został kościół parafialny i szkoła. Tych okrutnych zniszczeń dokonali Rosjanie, którzy opuszczając naszą miejscowość zastosowali metodę „spalonej ziemi”. W walkach na ziemi urzędowskiej i terenach przyległych w latach 1914–1915 zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy różnych narodowości m.in. Austriacy, Rosjanie, Niemcy, Polacy, Czesi i inne narodowości. Austriackie władze okupacyjne już w latach 1915–1917 poczyniły wiele starań żeby zebrać poległych i pochować w zbiorowych mogiłach. Takie polecenie otrzymali wójtowie gmin i ludność cywilna. Znaczącym wojskowym władze austriackie postawiły indywidualne pomniki z dokładnymi danymi o ich pochodzeniu. W roku 1918 po odzyskaniu przez Polskę niepodległości tę działalność kontynuowały władze polskie. W roku 1919 ekshumowano żołnierzy armii austro-węgierskiej i rosyjskiej poległych w latach 1914–1915 w okolicach Kraśnika. Pochowano ich w zbiorowych mogiłach na specjalnie utworzonym cmentarzu w rejonie stacji kolejowej w Kraśniku.

Poległych w bitwie o Urzędów pochowano już 19 lipca 1915 r. Z inicjatywy Aleksandra Golińskiego w 1920 r.

poległych legionistów pochowano w jednej mogile w Urzędowie. Na wysokim krzyżu wzniesionym nad mogiłą widnieje napis: „Za wolność Ojczyzny – Cześć Bojownikom! Bratnia mogiła 15 legionistów polskich 14–17 lipca 1920”. Pierwsza data to rocznica śmierci poległych, druga natomiast to dzień wzniesienia krzyża.

Mieszkańcy Urzędowa i ziemi urzędowskiej wykazali wielki patriotyzm w minionym XX wieku. Brali czynny udział w walkach o odzyskanie niepodległości. W latach 1900–1914 walczyli z caratem, potem walczyli w I wojnie światowej, a następnie o odzyskanie niepodległości i budowę Polski Odrodzonej w 1918 r. Symbolem zaangażowania urzędowian jest pomnik ufundowany i wzniesiony przez społeczeństwo tej osady w 1926 r., poświęcony obrońcom Lwowa. W roku 1936 z inicjatywy urzędowskich peowiaków wzniesiony został pomnik poświęcony Józefowi Piłsudskiemu. Obydwa pomniki zostały zniszczone. Dzięki staraniom miejscowych patriotów zostały odrestaurowane i uroczystie odsłonięte oraz poświęcone 30 października 1988 r.

Podsumowując wspomnienia o Józefie Piłsudskim, należy nawiązać do jego myśli, którą zapewne czerpał z mądrości Cypriana Kamila Norwida: „Ten kto nie szanuje i nie ceni przeszłości, nie jest godzien terażniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”.

---

*Paweł Gługła*

## Józef Piłsudski w Urzędowie w 1915 roku (relacja z 1937 r.)

Latem 1937 r. Stanisław Sachnowski jako reporter czasopisma „Naród i Wojsko” podążył szlakiem Józefa Piłsudskiego wprost do Urzędowa. Stamtąd relacjonował:

„Wciśnięta między wzgórzami, nad rzeczką Urzędówką, leży stara osada, Urzędów. Założył ją król Władysław Jagiełło, przez pewien czas stanowiła ośrodek przemysłowy, przyszły wojny domowe, potem najazd szwedzki, wreszcie rozbiory. Naokoło powstawały miasta i miasteczka, tworzyły się wielkie szlaki komunikacyjne. Urzędów pozostał na boku i zapadł w sen. I nikt by może do dziś o Urzędowie nie słyszał, gdyby palec Boży nie przeprowadził przezeń szlaku dziejów, którym Józef Piłsudski na czele Pierwszej Brygady kroczył ku Wolnej Polsce. W dniach od 14 do 19 lipca 1915 roku Legiony Polskie walczyły pod Urzędowem, w dniach od 14 do 19 lipca kwaterował w Urzędowie Józef Piłsudski.

I w ten sposób osada Urzędów wplotła się na wieki w dzieje walk wyzwoleniczych.

### W poszukiwaniu urzędowskiej kwatery Marszałka

Gdy przybyłem do Urzędowa, zegar na kościele wydzwaniał południe. Upał kapitalny. Na zalanym słońcem

rynku stoi parę wozów, wyprężone konie żują leniwie siewkę, gdzieś przy rynsztoku węszy kundel z najeżoną sierścią i podwiniętym ogonem.

Ludzi ani śladu. Rozglądam się za kimś, kto by mi powiedział, gdzie mieszka Aleksander Goliński. Chcę go odwiedzić, bo w jego domu kwaterował Komendant w czasie bitwy pod Urzędowem.

Z jakiegoś domu wyszedł policjant, napompował trochę wody i pije prosto z kranu. Podchodzę i pytam o Golińskiego. Z początku nie wie, o kogo mi chodzi, bo jest dwóch Golińskich, którym na imię Aleksander. Wyjaśniam, że o tego, u którego mieszkał Marszałek Piłsudski. Aha, to Goliński syn Jana. Policjant objaśnia, że trzeba iść prosto z rynku drogą, jakieś dwa kilometry, potem będzie cmentarz, a zaraz obok murowany dom. To właśnie tam.

– Nie, furmanki się teraz nie dostanie. Na taki upał nikt nie wyjedzie. Szkoda koni.

Trudno. Żegnam policjanta i idę. Zaraz za rynkiem piaszczysta droga zmienia się w rodzaj wąwozu. Po obu stronach na wzgórzach kołyszą się złote kłosa żyta, jakieś marne, rzadkie, gęsto, bardzo gęsto przetkane czerwienią maków i błękitem chabrów. Na prawo ciągnie się długa linia wzgórz.

– Ach, to przecież na tych wzgórzach były pozycje rosyjskie, a drogą, którą idę, szli w spiekocie lipcowego popołudnia, wśród gwizdu kul i wybuchów szrapneli, którymi Moskałe drogę ostrzeliwali, chłopcy w siwych maciejówkach. Jak oni się wtedy czuli?

Plecak cięży mi niemiłosiernie, pić chce się jak diabli, choć na rynku w Urzędowie trzy czapki wody wypilem (w sklepach nic do picia dostać nie można – „zabrakło”). Droga pnie się trochę pod górę i ze wzgórz musi być teraz widoczna, jak na dłoni.

– Tędy na pewno przechodzili biegiem – myślę sobie i nurtuje mnie zupełnie dziecinne pragnienie, aby same-mu przebiec ten odcinek drogi. Spróbuję. Po kilkunastu krokach czarne plamy zaczynają tańczyć mi przed oczami, serce wali jak miotem, szumi w uszach. Zatrzymuję się i siadam na ziemi. Nie mogę. A jednocześnie zastanawiam się co to był za straszny wysiłek przebiec tę drogę, a potem koło widocznego już cmentarza rozsypać się w tyralierę i ciągle skokami pod palącym słońcem posuwać się po rżysku do ziejących ogniem wzgórz. I myślę także, jaka to była ciężka śmierć, umierać na rozpalonej ziemi w tumanach kurzu, wzbijanych stopami biegnących towarzyszy... Tak umarli legionieści Świątek, Łuszcz, Gruszczyński i inni, których wspólna mogiła stoi na tym miejscu.



Dom Aleksandra Golińskiego w Urzędowie, w którym stacjonował J. Piłsudski – zdjęcie z 1915 r. (źródło: „Naród i Wojsko”, R. 4, 1937, nr 27, s. 6)

## Dom Aleksandra Golińskiego

Domek Aleksandra Golińskiego stoi na wprost cmentarza. Jest to murowany dworek, pomalowany na biało. Przez mały ogródek, ścieżką wysadzaną dzikimi różami, wszedłem na ganek. Po chwili wyszła jakaś starowina i zapytała, czego to sobie życzę. Powiedziałem, że chcę zobaczyć się z panem Golińskim.

– Pan Goliński w polu, – odpowiedziała, – ale niech pan poczeka, zaraz po niego poślę.

Czekam. W domu panuje głucha cisza, przez otwarte okna widać chwiejące się lekko żółte tarcze słoneczników i słychać brzęczenie much, tańczących w promieniach słońca. Na komodzie zegar monotonna odmierza sekundy.

Po jakimś czasie przybywa p. Goliński. Szczupły, siwy staruszek, o pomarszczonej mizernej twarzy, z której pa-

trzą błękitne oczy, wita się i prosi do pokoju. Wyłuszczam mu cel mojej wizyty. Kiwa głową.

– Tak, tu mieszkał kilka dni Pan Piłsudski.

Później w czasie długiej rozmowy z panem Golińskim zauważyłem, że o Marszałku nie mówił inaczej, jak Pan Piłsudski, a mówił o Nim z wielkim sentymentem i czcią.

– Mnie wtedy nie było – ciągnie p. Goliński – bo uciekłem z bydłem do lasu i wróciłem tego dnia, kiedy właśnie wyjechał, ale żona była, to panu wszystko opowie. Tylko obiad musi wydać dla kosiarzy.

– A gdzie Marszałek mieszkał?

– Właśnie w tym pokoju – mówi.



Aleksander Goliński i jego żona Feliksa (źródło: „Naród i Wojsko”, R. 4, 1937, nr 27, s. 6)

– Niceśmy tu od tego czasu nie przestawiali. Tak się jakoś złożyło. Nawet ten stół, przy którym pan siedzi, stoi tak, jak stał wtedy...

Rozglądam się dookoła. Pokój jest duży i jasny, chociaż ma tylko jedno okno. Pośrodku stoi duży

drewniany stół na kozłach, koło okna szafa, pod ścianą coś w rodzaju półki na książki, na wprost okna łóżko żelazne. Do pokoju prowadzi dwoje drzwi. Jedne, którymi wszedłem, drugie obok łóżka na wprost okna – na stałe zamknięte.

Te drugie drzwi przebite są kulą, która utkwiała potem w podłodze na środku pokoju. Tkwi tam do dziś dnia. Kula ta wpadła przez okno korytarzyka, znajdującego się za zamkniętymi drzwiami, w czasie bytności Komendanta w pokoju.

Rozglądam się po pokoju, a pan Goliński tymczasem wstaje i mówi:

– Niech pan idzie, coś panu pokażę.

Mam chęć jeszcze trochę pozostać, ale ciągnie mnie za rękaw, więc idę. Mijamy salonik, potem sypialnię, pan Goliński otwiera jakąś kłódkę i znajdujemy się w małej komórcie. Jest tu chłodno i tak ciemno, że w pierwszej chwili nic nie widzę. Po pewnym czasie wzrok się przyzwyczaja.

Na wapnem pobielanej ścianie wiszą krzyże... Rozmaite... Jeden z dwóch suchych gałęzi, związany sznurkiem, z przybitą gwoździem od podbijania butów, poźółkłą kartką papieru... Inny porządnie z desek zбитy z napisem zrobionym ołówkiem... Inny, którego ramiona odleciały, z napisem i tabliczką żandarmerii austriackiej... Jeszcze inny z zupełnie zatartym napisem i przybitą gwoździem przestrzeloną maciejówką.

Wrażenie takie nagle i wstrząsające, że coś zaczyna dusić za gardło...

A pan Goliński mówi cichym głosem, że gdy zbierali zwłoki poległych tu legionistów do wspólnej mogiły, on zebrał wszystkie takie krzyżyki, które koledzy kolegom porobili, a potem je wiatr z mogił poodtracał i po polu rozniósł. Pan Goliński przechowuje u siebie te krzyżyki,

żeby pamięć o tych, co to za Ojczyznę polegli i we wspólnym grobie są pochowani, nie zginęła.

Pan Goliński wie, że istnieje Związek Legionistów i pytał, czy może oni te krzyżyki chcieliby u siebie przechować?...

Wodzę oczami po krzyżach – czytam napisy. Oto tabliczka, na oczekaniu zrobiona ze starej skrzynki amunicyjnej. Zatarty napis głosi:

STANISŁAW ŁUSZCZ  
Szere... Pierwszej Brygad.

A oto krzyż z desek zбитy, a na ramionach krzyża napis ołówkiem:

Ś.+P.  
ANTEK GRUSZCZYŃSKI  
Do ostatniej kropli z żył  
Bronić będziemy ducha

Pan Goliński stoi za mną, gdy czytam, i mruży.

– Wszyscy teraz razem leżą tam pod krzyżem przy drodze. Nie wiadomo kto... Nie wiadomo kiedy...

Wychodzimy wreszcie z panem Golińskim, który dźwiga pod pachą kawałek deski.

– To też jest napis, który był na jakimś grobie – mówi, zamykając komórkę – ale taki zatarty, że nic nie można odczytać. Pan ma młode oczy, może panu się uda.

Wracamy do dawnego pokoju Marszałka, kładę deskę na stole, i usiłuję cośkolwiek odcyfrować. Bezskutecznie.

Wład...  
...szej Brygady  
...marł jak na żołnierza  
polskiego przystało

– A niektóre napisy na krzyżach, – mówi pan Goliński, – jak legionistów chowali, to robiły siostry panny Pytlakowskie, które tu przez cały czas były.

Zapadła cisza, którą przerwało dopiero wejście pani Golińskiej.

## Relacja p. Golińskiej

Interesujące informacje podała żona pana Golińskiego:

– Byłam tu przez cały czas – mówi – i Panu Piłsudskiemu usługiwałam.

A potem snuje się opowieść. Podaję ją tak, jak ją opisała.

– To było, widzi pan tak. 10 lipca Moskale byli w Urzędowie. Wygnali wtedy wszystkich mężczyzn, żeby kopali zabitych. A jeden sanitariusz, widocznie Polak, powiedział mężowi, że Moskale zaraz wychodzą i zabiorą ze sobą wszystkich chłopów. Więc mąż uciekł z innymi do lasu i we wsi zostały same kobiety. A w nocy Moskale uciekli.

A koło 11 rano przyszło paru legionistów. Młodzi panowie, strasznie zmęczeni, a tacy weseli, że ciągle ino żartowali. A jeden starszy widzi, że wynoszę rzeczy i mówi:

– Niech pani nie ucieka. Jak my jesteśmy, to już jest polska ziemia. Będziemy was bronili.

Zostałam i inne kobiety zostały. Pamiętam, nagotowałam klusek na mleku. Widocznie byli głodni, bo wszystko

zjedli i jeszcze prosili. A Moskale byli na wzgórzach i już strzelali. I zabili jednego takiego młodego chłopca. To zaraz go koledzy zakopali w ziemię na naszym polu, a panny siostry Golińskie zrobiły krzyżyk i napis na nim wypaliły, że zginął za Polskę...

A po paru godzinach przyszli Austriacy. Zaraz dziesięciu ludzi, co ich znali, w las powiedli i rozstrzelali. Po tym wyszli, a artyleria niemiecka strzelała do Moskali i do Urzędowa i połowę jej domów spaliła.

Czternastego znów przyszli legioniści.

Przyszli do nas, bo dom był murowany i jakoś nie naruszony. Mówię do nich:

– Jeśli panowie i teraz odejdą, to Moskale i Prusacy resztę Urzędowa spalą.

A oni na to mówią, że bym się nie bała, bo zamieszka u mnie wielki Wódz Polski. Ja na to coś tak powiedziałam, a oni, jak nie skoczą:

– Co pani – krzyczą – jak będzie Polska, to dom pani będzie dekorowany, tablice tu wbiją, że Piłsudski mieszkał.

I tak koło dziesiątej rano przyjechał Pan Piłsudski i panowie oficerowie.

Wyporządziłam Panu Piłsudskiemu ten pokój. Tylko nie wiem dlaczego nie chciał spać na łóżku i kazał sobie siennik na ziemi położyć pod drzwiami, co to na drugi dzień Moskale przestrzelili. Położyłam siennik, dałam swoją poduszkę i koldrę i pytam, co zrobić do jedzenia. Chcieli herbaty i jajecznicy. Pobiegłam do kuchni, a tam już pełno wojska. »Gospodyni to, gospodyni tamto«. Weseli chłopcy, nie ma co mówić. Tylko różni, co pod rękę popadło, gęś nie gęś, kura nie kura. Ano, już nie patrzę, tylko jajecznicę zrobiłam po litewsku i z herbatą zaniósłam. Jajecznicę po litewsku nauczyłam się robić, jak mężowi na wygnaniu towarzyszyłam. Ano, przynoszę to wszystko.

Pan Piłsudski leży na sienniku i pali papierosa, a oficerowie mapę na stole rozkładają. Pyta mi się Pan Piłsudski w czasie śniadania, bo stałam we drzwiach i patrzyłam, gdzie jest mąż, bo mówili mu o nim w Kielcach. Wie pan tak się człowiek wtedy bał wszystkiego, że powiedziałam, że pojechał do Lublina. Musieli mi nie uwierzyć, bo zaczęli się uśmiechać, a ja strasznie się zaczerwieniłam, bo mi było wstyd. Wtedy Pan Piłsudski uśmiechnął się mile, pogłaskał mnie po głowie i powiedział: »No idź moje dziecko«. Pobiegłam do kuchni, a tam urwanie głowy. Wszyscy huczą »gospodyni!«, a wszystkim się śpieszy, a wszyscy chcą zaraz. Jeszcze sąsiadki przyszły żeby Pana Piłsudskiego choć z daleka zobaczyć.

I tak było przez cały dzień.

A w nocy słyszę, Pan Piłsudski coś strasznie przeklina. Uchyliłam drzwi od kuchni i widzę, że stoi na ganku w rozpiętym mundurze. A na ganku założyli telefon. Pan Piłsudski trzyma telefon w ręku i słyszę mówi:

– Co? Mięso z was chcą zrobić. Proszę się cofnąć.

A inni panowie oficerowie to stali skupieni koło stołu, na którym paliła się świeca, a w pokoju Pana Piłsudskiego też świeca paliła się na stole, a wszędzie leżały mapy z powbijanymi chorągiewkami.

Potem Pan Piłsudski położył telefon i poszedł do siebie, nic do nikogo nie mówiąc, a wszyscy panowie oficerowie to mu z drogi uciekali.

Na drugi dzień rano panowie oficerowie powiedzieli, że obiad będzie na dworze. Ja proszę żeby tego nie robili, bo Moskal to zobaczy i będzie nieszczęście. Uparli się i zaczęli stoły w ogrodzie ustawiać. No i co. Nie minęła godzina. Jak gruchnie raz, jak poprawi drugi raz. W ogrodzie aż gwizdże od odłamków. Mnie się na płacz zbiera. Mówię:

– Miejcież nad sobą litość panowie.

A oni się śmieją.

– Cośmy to nie żołnierze – mówią – śmierci się mamy bać.

A niedaleko domu już jeden leżał, taki młody inteligentny chłopiec, co przed tym mleko mi z kuchni brał. A w kuchni kolega siedział i krzyż mu strugał, bo chować go mieli. Ach, machnęłam ręką i pobiegłam do komórki pomodlić się, żeby tych polskich żołnierzy Pan Bóg od złej śmierci chronił.

A potem Pan Piłsudski wyjechał.

Jak już miał wychodzić, podbiegłam do niego i proszę, żebyśmy mogła choć jeden pokoik w tym domu mieć dla siebie, bo tułałam się tylko z kąta w kąt.

A Pan Piłsudski śmieje się i mówi:

– No, to teraz pani narzeka ze mną, z panem Durskim będzie pani gorzej!

A potem kazał zająć mi jeden pokoik, że mnie stamtąd nikt nie ruszy.

Pani Golińska skończyła.

Siedzimy w milczeniu. Jest spokój. Za oknami słychać brzęczenie much, zegar monotonnym cykaniem odmierza

sekundy... To przecież było przeszło dwadzieścia dwa lata temu.

Na drugi dzień była niedziela. Po nabożeństwie wyruszyła z kościoła w Urzędowie procesja, aby starym zwyczajem obejść pola i poświęcić je wodą święconą.

Najpierw chorągwie, potem dziewczęta z kwiatami, potem niosąc Przenajświętszy Sakrament szedł siwy ksiądz proboszcz, a za nim gromada ludzi. Baby w barwnych chustach, gospodarze, parobcy, dziewczęta...

Szli śpiewając pieśni pobożne i doszli do krzyża, który stoi na bezimiennej mogile na wprost cmentarza. A wtedy ukląkł ksiądz proboszcz, poklękali ludzie i do nieba niosła się żarliwa modlitwa.

– Tym co poległ za Ojczyznę wieczne odpoczywanie racz dać Panie”<sup>1</sup>.

Pamięć o Legionach Józefa Piłsudskiego w Urzędowie i okolicy oraz o wydarzeniach I wojny światowej przekazywana była młodszemu pokoleniu przez rodziców, dziadków. Warto, aby i współczesne młode pokolenie kultywowało tę pamięć o tych, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. Upragnioną wolnością, która nastąpiła w 1918 r. cieszyliśmy się 20 lat. Po nich nastąpiła okrutna II wojna światowa. A tę pamięta wielu urzędowników żyjących pośród nas.

Przypisy:

<sup>1</sup> S. Sachnowski, *Z wakacyjnej włóczgi. Szlakiem Marszałka Piłsudskiego. Na kwatery Komendanta w Urzędowie*, „Naród i Wojsko”, R. 4, 1937, nr 27, s. 6–7.

*Bożena Mazik*

## Żołnierze Wyklęci z Urzędowa

1 marca obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Określenie to oznacza żołnierzy podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego stawiających opór próbie sowietyzacji Polski i podporządkowania jej ZSRR. Święto to zostało ustanowione w tym dniu, bowiem 1 marca 1951 r. wykonany został wyrok śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Inicjatorem ustawy wprowadzającej Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych był prezydent Lech Kaczyński, ale decyzję zrealizował dopiero sejm ustawą z dnia 3 lutego 2011 r., już po tragicznej śmierci prezydenta. Święto jest wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji, za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowej, za krew przelaną w obronie ojczyzny.

Urzędów (zwłaszcza jego przedmieście Bęczyn) był ostoją działalności żołnierzy wyklętych, zwanych także niezłomnymi. Nie na darmo zwany był „Londynem”. Tutaj było szerokie i pewne zaplecze oddziału jednego z najwybitniejszych niezłomnych majora Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. Nic zatem dziwnego, że

w lutym 1947 r. urzędnicy UB proponowali, aby wzorem akcji „Wisła” wysiedlić 7 tysięcy przesiedlonych poakowskim podziemiu mieszkańców Urzędowa na Mazury. Do tej bezsensownej operacji na szczęście jednak nie doszło, gdyż wśród ówczesnych decydentów przeważały opinie, że rozsiedlenie Polaków wśród Polaków nic by nie dało<sup>1</sup>.

Oto krótkie sylwetki żołnierzy urzędowiaków z oddziału majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”<sup>2</sup>:

1. Bogumił Adamski ps. „Tygrys” z Bęczyna, uczeń, wygnaniec z Poznańskiego, ur. 13 V 1924 r. w Margoninie pow. Chodzież, żołnierz plutonu Kedywu AK Mieczysława Cieszkowskiego „Grzechotnika”, przeniesiony do „Opala”. Aresztowany 26 XI 1944 r. przez NKWD i 21 stycznia 1945 r. wywieziony do łagru w Kozieł-Połowinka w ZSRR, po powrocie z zesłania wiosną 1946 r. aresztowany przez UB i więziony przez kilka miesięcy.

2. Edward Ambroźkiewicz z Gór, żołnierz samoobrony AK i WiN „Zapory”. Aresztowany spędził w więzieniu 7 lat.

3. Stanisław Ambroźkiewicz ps. „Butla”, ur. w 1912 r. w Urzędowie w rodzinie szewca, elektryk, żołnierz patrolu „Grzechotnika”. Zmarł w 1994 r. w Zielonej Górze.

4. Konstanty Brożek ps. „Głaz” ur. 19 II 1912 r. rolnik, od 1940 r. żołnierz placówki ZWZ-AK w Urzędowie, od jesieni 1944 r. do wiosny 1947 r. żołnierz samoobrony AK i WiN majora „Zapory” w Urzędowie. Zmarł w Urzędowie w 1979 r.

5. Janina Brożek ps. „Bławat” ur. 7 VII 1923 r. w rodzinie chłopskiej, siostra „Głaza”, w latach 1942–1947 sanitariuszka oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”.

6. Józef Ciempiel ps. „Ziota” ur. 1922 r. na Bęczynie, syn robotnika leśnego, od 1943 r. żołnierz placówki AK w Urzędowie a następnie oddziałów samoobrony AK i WiN „Zapory”. Poległ w walce z UB 9 lipca 1948 r. na przedmieściu Zakościelnym. Miejsce pochówku nieznane.

7. Hipolit Cieszkowski ps. „Odyniec” ur. w 1895 r. na Zakościelnym w rodzinie cieśli, od 1939 r. komendant placówki SZP-ZWZ-AK w Urzędowie, następnie komendant I Rejonu AK Urzędów-Dzierzkowice. W sierpniu 1944 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru w Riazaniu, gdzie zmarł we wrześniu 1945 r.

8. Mieczysław Cieszkowski ps. „Grzechotnik” ur. 1900 r., brat Hipolita, starszy wachmistrz, organizator i dowódca patrolu oddziału Kedywu AK „Zapory”. Poległ 14 lipca 1944 r. w Kluczkowicach w walce z Niemcami.

9. Stanisław Chruścielewski ps. „Skoczek” z Bęczyna, ur. w 1927, s. Kornela, żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”. Po wojnie wyjechał do Wrocławia, mieszkał i pracował w Strzegomiu. Zmarł w 1999 r. UB poszukując go aresztowało w lutym 1946 r. jego brata Edwarda (ur. w 1920 r.), którego zwolniono 17 III 1946 r. po 24 dniach okrutnych przesłuchań w krańskim UB. Edward zmarł następnego dnia po wypuszczeniu wskutek obrażeń, jakie zadano mu w areszcie.

10. Bronisław Gajewski ps. „Orzech” ur. 7 VII 1921 r. na Bęczynie w rodzinie chłopskiej. Od sierpnia 1943 r. żołnierz placówek AK-WiN na Bęczynie. Jego dom był stałą i pewną kwaterą partyzancką, w której między innymi w 1945 r. znaleźli schronienie poszukiwani przez UB żona i dzieci zastępcy „Zapory” Stanisława Wnuka „Opala”.

11. Adolf Gajewski ps. „Szczygieł”, rolnik z Bęczyna, żołnierz oddziałów AK, Samoobrony AK i WiN „Zapory”.

12. Jan Gajewski ps. „Jan”, „Tato”, rolnik z Bęczyna, legionista, żołnierz AK, ojciec Gabriela, Tadeusza i Stanisława. Jego dom był stałą i pewną kwaterą partyzantów „Zapory”.

13. Gabriel Gajewski ps. „Oset” ur. 1924 r., uczeń gimnazjum, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory” oraz oddziału samoobrony „Zapory”. Zamordowany 6 grudnia 1945 r. przez nieznaną sprawców.

14. Stanisław Gajewski ps. „Staś” ur. 17 V 1930 r., łącznik oddziałów AK i WiN „Zapory”. Aresztowany przez UB 2 II 1951 r. i więziony do 13 VIII 1951 r.

15. Tadeusz Gajewski ps. „Nagan” ur. 16 IX 1925 r., uczeń gimnazjum, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Zamordowany przez funkcjonariuszy MO 7 IX 1944 r. w Urzędowie.

16. Irena Gajewska-Turkowska ps. „Paproć”, ur. 16 XI 1923 r. w rodzinie chłopskiej, od 1943 r. sanitariuszka

oddziałów AK. Odznaczona w 2008 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

17. Zygmunt Gajewski ps. „Felek” ur. 13 XII 1920 r. na przedmieściu Mikuszewskim w rodzinie chłopskiej, aresztowany jesienią 1944 r. przez NKWD i wywieziony na Sybir. Po powrocie z zesłania objął funkcję sołtysa, zginął w nigdy nie wyjaśnionych okolicznościach, prawdopodobnie zamordowany przez UB za opowiadanie o swych przeżyciach w sowieckich łagrach.

18. Jan Głuszec ps. „Wrzos” z Urzędowa, z rodziny chłopskiej. Żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.



**Pogrzeb majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory” 27 września 2014 r. na „Łączce” na Warszawskich Powązkach Wojskowych**

19. Apolonia Gołdaś ps. „Polcia” ur. w 1918 r. na Bęczynie, w rodzinie chłopskiej, od 1942 r. łączniczka AK i samoobrony AK placówki Urzędów. Podczas pacyfikacji Bęczyna 12 VII 1945 r. aresztowana przez UB i wraz z rannymi (na jej oczach umierali „Dornier” i „Wilczek”) i skatowanymi żołnierzami (wśród nich był jej ukochany chłopak „Zbyszek”) przewieziona do aresztu w Krańniku. Wskutek tragicznych przeżyć związanych z pacyfikacją i torturami podczas śledztwa dostała pomieszania zmysłów. Zmarła nie odzyskawszy zdrowia w 1947 r.

20. Sabina Gołdaś-Gozdalska ps. „Róża” ur. 22 X 1920 r. na Bęczynie, od 1942 r. łączniczka AK i samoobrony AK placówki Urzędów. Podczas pacyfikacji Bęczyna 12 VII 1945 r. aresztowana przez UB i wraz z rannymi

żołnierzami „Zapory” przewieziona do aresztu w Kraśniku. Zwolniona z aresztu po dwóch miesiącach.

21. Sabina Gozdalska ps. NN ur. 23 X 1920 r. w Urzędowie w rodzinie chłopskiej, sanitariuszka i łączniczka oddziałów AK i samoobrony AK „Zapory”. W 1945 r. aresztowana przez UB i więziona w Kraśniku.

22. Eligiusz Jacniacki ps. „Wątróbka” ur. w 1918 r. na Mikuszewskim w rodzinie chłopskiej, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

23. Tadeusz Jacniacki ps. „Sosna” ur. w 1924 r. w Urzędowie w rodzinie chłopskiej, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

24. Jan Jagiełło s. Michała z Mikuszewskiego, żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”.

25. Jan Józwiak ps. „Wrzos” z Urzędowa, robotnik, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

26. Zygmunt Kalisz ps. „Zyga” ur. 15 VI 1930 r. na Bęczynie, łącznik oddziałów AK-WiN „Zapory”.

27. Eugeniusz Kasza, żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”.

28. Marian Kasza ps. „Róża” ur. w 1922 r. w Urzędowie, robotnik, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Ranny w nogę w walce z UB, aresztowany i więziony przez 3 lata. Wyjechał w Zielonogórskie, zmarł w 1999 r.

29. Bogdan Kleniewski ps. „Sokół” z Urzędowa, uczeń gimnazjum, syn felczera, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Poległ w Urzędowie 26 VII 1944 r. w akcji „Burza”.

30. Władysław Kochoński z Zakościelnego, ps. „Szeń”, żołnierz oddziału AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”. Od 1947 r. w oddziale por. Mieczysława Pruszkiewicza ps. „Kędziorek”. Poległ w walce z UB w 1948 r. w Modliborzycach.

31. Czesław Krzeczowski ps. „Ptak” ur. 7 XII 1922 r. w rodzinie chłopskiej, piekarz, od 1942 r. żołnierz placówek AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”. Za działalność niepodległościową aresztowany w 1951 r. i do 1956 więziony w Strzelcach Opolskich. W 2008 r. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

32. Eugeniusz Kuśmiderski ps. „Brzoza” ur. 23 XI 1924 r. w Urzędowie w rodzinie chłopskiej, żołnierz oddziału Kedywu AK. Zajmował się też kolportażem ulotek. Zatrzymany przez NKWD w 1944 r. Uciekł z transportu do armii Berlinga podczas postoju pociągu pod Lublinem i ukrywał się przez dłuższy czas na Kajetanówce.

33. Józef Łata ps. „Piła” ur. w 1914 r. na Mikuszewskim, rolnik, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Zmarł w 1976 r.

34. Kazimierz Łata ps. „Gruszka” ur. w 1921 r. na Mikuszewskim, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Zmarł w 1991 r. w Urzędowie.

35. Alfreda Marszałek z d. Cieślicka, ps. „Cytryna”, z Mikuszewskiego, sanitariuszka i łączniczka oddziału Kedywu AK „Zapory”.

36. Jan Mazik ps. „Sosna” ur. w 1922 r. na przedmieściu Rankowskim, kapral, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Poległ 24 VII 1944 r. w walce z Niemcami.

37. Józef Mazik ps. „Maziarz” z Urzędowa, rolnik, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

38. Tadeusz Mazik ps. „Jerzyk”, rolnik z Urzędowa, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

39. Marek Mazurek ps. „Dziadek” z przedmieścia Rankowskiego, studniarz, legionista i członek POW, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

40. Margerita Michalczak ps. „Stella”, ur. w Urzędowie, pielęgniarka, sanitariuszka patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

41. Bronisław Michota ps. „Świerk” ur. w Urzędowie, żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”. Zamordowany w 1948 r. przez UB.

42. Wiktor Zbigniew Nestorowicz ps. „Lis” z Zakościelnego, ur. 11 IV 1912 r. w Lublinie w rodzinie robotniczej, elektryk. W strukturach ZWZ-AK od 1940 r. W 1944 r. zastępca dowódcy plutonu Kedywu AK „Grzechotnika”, podlegały mu osoby zdekonspirowane, nieznanne w Urzędowie, przeznaczone do zadań specjalnych, np. do wykonywania wyroków sądu konspiracyjnego i dywersji miejscowej w Urzędowie<sup>3</sup>. W oddziałach samoobrony AK i WiN do kwietnia 1947 r. Represjonowany przez UB, internowany 13 XII 1981 r. Zmarł w Warszawie w 2000 r.

43. Tadeusz Nieć z Bęczyna, przez krótki okres w oddziale AK WiN „Zapory”.

44. Józef Oblewski ps. „Wrzos” z Bęczyna, pochodził z rodziny garncarza. Żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”. Poległ 28 VI 1946 r. w walce z UB pod Dzierzkowicami.

45. Włodzimierz Pajdowski, ur. w 1924 r. we wsi Wiśniów, gmina Kiwerce, powiat Łuck, żołnierz ZWZ-AK, patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Po wojnie nie ujawnił się, wyjechał na Ziemię Odzyskane. Tropiony przez UB został aresztowany w styczniu 1948 r., uciekł z pociągu. Ponownie aresztowany w 1954 r. Większość życia mieszkał w Szczecinie, będąc na emeryturze przeniósł się do Łodzi.

46. Wanda Paszkowska ur. 19 X 1922 r. w Urzędowie, żona „Kulis”, łączniczka oddziałów AK-WiN „Zapory”, aresztowana przez UB w 1945 r.

47. Józef Paszkowski ps. „Kulis” ur. w 1909 r. w Urzędowie, w latach 1942–1944 zastępca komendanta placówki AK w Urzędowie. Aresztowany przez UB w lutym 1945 r. po pięciu miesiącach zbiegł z więzienia i walczył w oddziałach samoobrony AK i WiN „Zapory”. Ponownie aresztowany w lipcu 1952 i więziony do czerwca 1957 r. Zmarł w Urzędowie w czerwcu 1980 r.

48. Edward Piotrowski s. Józefa z Rankowskiego, rolnik, żołnierz oddziału WiN „Zapory”.

49. Edward Pochroń ps. „Skala”, „Lordzik” ur. w 1927 r. w Urzędowie w rodzinie szewca, żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN „Zapory”. Aresztowany przez UB w 1947 r. i skazany na 15 lat więzienia. W 2008 r. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł w 2009 r. Pochowany na cmentarzu w Urzędowie.

50. Józef Pomorski ps. „Sroka” ur. w 1914 r. na Górach, rolnik, kapral, dowódca drużyny patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Aresztowany 6 XII 1944 r.



przez NKWD i deportowany do łagrów ZSRR, wrócił jako inwalida. W 1951 r. aresztowany przez UB za opowiadanie o warunkach panujących w sowieckich łagrach, w tym samym roku za brak poprawy i dalsze informowanie ludzi o Syberii wezwany do UB w Warszawie. Nie stawiał się na wezwanie i przez następne trzy lata ukrywał się przed władzą PRL. Zmarł w 1990 r. w Dzierzkowicach.

51. Waclaw Rolla, brat Stefana z Bęczyna, żołnierz AK i WiN „Zapory”. Ujawnił się w 1947 r.

52. Piotr Sabeł ps. „Zez” s. Nikodema, ur. w 1926 r. na Górach, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Zmarł w 1978 r. w Urzędowie.

53. Eugeniusz Siekaczyński ps. „Ślipek” ur. 6 VI 1927 r. w Urzędowie w rodzinie piekarza, od 1 VI 1943 r. żołnierz placówki AK w Urzędowie. W akcji „Burza” walczył pod dowództwem Hipolita Cieszkowskiego ps. „Odyniec”. Jesienią 1944 r. wcielony do armii Berlinga – zdezerterował w maju 1945 r. i wstąpił do oddziałów samoobrony AK i WiN „Zapory”. Aresztowany przez UB 17 II 1947 r. wraz z narzeczoną, sanitariuszką i łączniczką oddziałów Krystyną Wiśniewską ps. „Dzikuska” (skazana na 8 lat więzienia). Zwolniony z aresztu 15 VI 1947 r.

54. Marian Skwara ps. „Sokół” ur. w 1920 r. w Urzędowie, żołnierz oddziałów AK, samoobrony AK i WiN, poległ w październiku 1946 r. w walce z UB na Górach.

55. Krystyna Surdacka-Kulczyńska ps. „Gałązka” ur. w 1930 r. na Bęczynie, córka Feliksa, siostra Kwiryna i Leona, łączniczka oddziałów WiN „Zapory”.

56. Benedykt Surdacki ps. „Cygan” ur. w 1925 r. w Ciechanowie, uczeń gimnazjum, syn piekarza, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oraz oddziałów samoobrony AK i WiN. Poległ w czerwcu 1946 r. w Popkowicach w walce z UB. Miejsce pochówku nieznane.

57. Czesław Surdacki ps. „Zew” ur. 10 XII 1910 r. na Bęczynie, ukończone 6 klas gimnazjum. Żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”. Zmarł w grudniu 1996 r.

58. Edward Surdacki ps. „Skała” ur. 9 VII 1922 r. na Bęczynie w rodzinie robotnika leśnego Władysława, brat Jana, od 1942 r. żołnierz placówki AK i samoobrony AK „Zapory” w Urzędowie. Aresztowany przez UB 13 IV 1945 r. i skazany na 6 lat więzienia.

59. Feliks Surdacki ps. NN, rolnik z Bęczyna. Jego stojący w lesie dom zwany Feliksówką był stałą i pewną kwaterą dla żołnierzy „Zapory”.

60. Jan Surdacki ps. „Pręt” ur. 13 XI 1917 r. na Bęczynie w rodzinie chłopskiej, syn Ignacego, żołnierz wojny obronnej 1939 r., od 1940 r. w ZWZ-AK. We wrześniu 1944 r. aresztowany przez UB i do września 1945 r. więziony na Zamku Lubelskim. Po wyjściu z więzienia podjął współpracę z oddziałami WiN „Zapory”. Zmarł w Urzędowie w 1999 r.

61. Jan Surdacki ps. „Tarzan” ur. w 1925 r. na Bęczynie, syn Władysława, brat Edwarda, od 1943 r. żołnierz placówki AK, od 1944 żołnierz oddziałów samoobrony AK i WiN. Poległ 9 VII 1948 r. w walce z UB na Zakościelnym. Miejsce pochówku nieznane.

62. Kwiryn Surdacki ps. „Dzik”, „Felek” ur. 30 III 1921 r. na Bęczynie, syn Feliksa. Żołnierz patrolu „Grze-

chotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory” oraz oddziałów samoobrony AK i WiN.

63. Leon Surdacki ps. „Korzonek” ur. na Bęczynie w rodzinie chłopskiej, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory” oraz oddziałów samoobrony AK i WiN. Aresztowany przez UB, uciekł z kraśnickiego aresztu. Poległ w walce z UB na Zakościelnym 9 lipca 1948 r.

64. Robert Surdacki ps. „Jurek”, „Robek” ur. w 1925 r. na Bęczynie, w rodzinie chłopskiej, uczeń gimnazjum, żołnierz patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory” oraz oddziałów samoobrony AK i WiN. Zamordowany w Krakowie przez UB we wrześniu 1945 r.

65. Tadeusz Szociński ps. „Lemoniada” s. Antoniego ur. 25 VII 1925 r. na Bęczynie w rodzinie cieśli. Od 1943 r. żołnierz placówki AK, samoobrony AK i WiN w Urzędowie. W listopadzie 1946 r. ranny w walce z UB, aresztowany i skazany na 15 lat więzienia. Zmarł na Śląsku ok. 1985 r.

66. Zygmunt Witek ps. „Mewa” ur. 29 VII 1924 r. na Zakościelnym, krawiec. Od 1942 r. żołnierz AK. Wcielony do armii Berlinga, zdezerterował do oddziałów samoobrony AK „Zapory”. Ujawniony w 1945 r. Aresztowany przez UB w 1947 r.

67. Konstanty Wójcik ps. „Chińczyk” ur. w 1920 r. w Urzędowie w rodzinie chłopskiej. Absolwent Liceum im. Zamoyskiego w Lublinie. Od 1939 r. żołnierz SZP-NOW-ZWZ-AK. Dowódca drużyny w patrolu „Grzechotnika” a po jego śmierci dowódca patrolu.

68. Bolesław Wyrostek ps. „Przemysław” ur. 6 VIII 1913 r. na Bęczynie w rodzinie chłopskiej. Przedwojenny policjant. Od 1940 r. żołnierz ZWZ-AK, od 1944/1945 w oddziałach samoobrony AK „Zapory”. Zmarł w 1996 r.

69. Witold Zajączkowski ps. „Melina” z Bęczyna, inż. mechanik „spalony” w Skarżysku-Kamiennej przy produkcji stenów, zastępca drużynowego w patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory”.

Do powyższych ustaleń dokonanych przez Ewę Kurek należy dodać na podstawie dokumentów z IPN w Lublinie<sup>4</sup>.

1. Eugeniusz Dzikowski ps. „Róża” s. Juliana ur. 1 II 1927 r. w Urzędowie, rolnik, członek placówki Paszkowskiego WiN w Urzędowie od VI 1946 r. do 25 I 1947 r. Aresztowany 25 I 1947 r. i skazany 18 II 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie w procesie pokazowym w Urzędowie na 10 lat więzienia.

2. Zygmunt Jacniacki ps. NN s. Waclawa ur. 17 I 1928 r. w Urzędowie, rolnik, członek placówki Paszkowskiego WiN w Urzędowie od X 1946 r. do 25 I 1947 r. Aresztowany 25 I 1947 r. i skazany 18 II 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie w procesie pokazowym w Urzędowie na 10 lat więzienia.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Internet: <http://zapałowski.eu>

<sup>2</sup> Według ustaleń Ewy Kurek zawartych w książce *Zaporczyzy w fotografii 1943–1963*, Lublin 2009, w opracowaniu *Zaporczyzy 1943–1949*, Lublin 2005, oraz po konsultacjach z żyjącymi żołnierzami „Zapory” w Urzędowie.

<sup>3</sup> Konstanty Wójcik, *Czas okupacji od października 1939 r. do sierpnia 1944 r.*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2009, s. 61.

<sup>4</sup> Wyrok WSR z dn. 18.02.1947 r. nr Sr 245/47, IPN Lu-17/198.

Izabela (z Kuśmiderskich) Dzikowska

# Dziecińce, ogniska przedszkolne i przedszkola Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w gminie Urzędów

*Artykuł ten poświęcam pamięci mojej zmarłej siostrzenicy Agnieszki Zawisłak-Pieckowskiej*

Po zakończeniu II wojny światowej powstawały w Polsce przeważnie przedszkola publiczne. Ministerstwo Oświaty dążyło do upowszechnienia przedszkoli. Planowało objęcie opieką przedszkolną dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Zapotrzebowanie społeczne na tę formę opieki nad małym dzieckiem było coraz większe, lecz baza lokalowa i liczebność kadry pedagogicznej była niewystarczająca. Dlatego też władze oświatowe zalecały objęcie opieką przedszkolną tylko dzieci rodziców pracujących. Powstawały przedszkola z inicjatywy samorządów terytorialnych, zakładów pracy, organizacji społecznych i związków wyznaniowych<sup>1</sup>. Na początku lat pięćdziesiątych wprowadzono odpłatność za pobyt dziecka w przedszkolu, co przyczyniło się do spadku liczby wychowanków w środowisku wiejskim. W październiku 1953 r. uchwałą Prezydium Rządu zlecono ministrowi oświaty nadzór pedagogiczny nad siecią i organizacją przedszkoli prowadzonych przez instytucje i zakłady pracy. Zarządzenie to miało bezpośredni wpływ na zmniejszenie roli organizacji społecznych w tej dziedzinie. W październiku 1952 r. podjęto między innymi decyzję o stopniowej likwidacji przedszkoli Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W roku 1953 placówki przedszkolne Towarzystwa zostały przejęte przez Rady Narodowe. W roku 1957 Działalność TPD została wznowiona<sup>2</sup>.

Okólnik nr 23 wydany przez Ministerstwo Oświaty dnia 23 czerwca 1958 r. wraz z instrukcją TPD określał zasady organizacji i prowadzenia placówek wychowawczych dla dzieci w wieku przedszkolnym. Ponieważ w ogniskach zatrudniano osoby niewykwalifikowane, organizowano dla nauczycielek specjalne kursy. TPD było w tym czasie również organizatorem dziecińców wiejskich oraz niewielkiej liczby przedszkoli. Duży wkład w organizację tych placówek miały koła gospodyń wiejskich wspierane przez Gminne Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej<sup>3</sup>.

Po II wojnie światowej samorząd gminy Urzędów nie stworzył warunków do zapewnienia opieki wszystkim małym dzieciom. Istniejące od 1946 r. Państwowe Przedszkole w Urzędowie w Rynku z powodu trudności lokalowych nie zaspakajało potrzeb mieszkańców, gdyż obejmowało opieką niewielką liczbę dzieci. Znajdowało się w dużej odległości od przedmieść – Bęczyna i Mikuszewskiego. W lutym 1955 r. na zebranie Gromadzkiej Rady Narodowej w Urzędowie przyjechał prezes Powiatowego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej.

Wówczas w celu ożywienia działalności Koła Gospodyń Wiejskich wytypowano po trzy kobiety z każdego przedmieścia Urzędowa, które miały być ich reprezentantkami. Podczas zebrań kobiety wysuwały różne wnioski, np. utworzenie gabinetu stomatologicznego, przeprowadzenie szczepień ochronnych, organizowanie kursów kroju i szycia. Wielkim pragnieniem urzędowskich kobiet zrzeszonych w Kole Gospodyń Wiejskich było również zorganizowanie opieki nad małymi dziećmi podczas nasilonych prac w polu (szczególnie w okresie żniw). Kobiety zwracały się do różnych instytucji z prośbą o przekazywanie funduszy na ich tworzenie. Aby zdobyć potrzebne środki finansowe, kobiety z Urzędowa założyły teatr, wystawiały przedstawienia w swoim środowisku oraz sąsiednich miejscowościach. Koncertował również ludowy zespół wokalnno-taneczny. Z troski o właściwą opiekę nad najmłodszymi w 1956 r. powstał pierwszy sezonowy dziecińiec na przedmieściu Bęczyn. Utworzyły go członkinie KGW. Jak wspomina była przewodnicząca Koła, Aleksandra Kuśmiderska, urządzono go w szkole. Uczęszczały do niego dzieci z Bęczyna i Mikuszewskiego.



Wychowankowie sezonowego dziecińca KGW na przedmieściu Bęczyn wraz z nauczycielką Stanisławą Gałkowską (po lewej) oraz kucharką D. Kowalewską, 1957 r.

Zajęcia odbywały się w jednej sali. Zanim podjęto decyzję o jego otwarciu, rodzice pomalowali ściany, umyli okna i podłogę. Początkowo nie było żadnych mebli. Dzieci siedziały na drewnianej podłodze. Aleksandra Kuśmiderska wspomina chwilę, kiedy dowiedziała się o tym, że można przejąć używane meble z Państwowego Przedszkola w Urzędowie. Pod nieobecność męża sama pojechała wozem konnym i przewiozła подарowane sprzęty. Na uwagę zasługuje duże poświęcenie społeczeństwa Bęczyna w tworzeniu sezonowego dziecińca. Wielu ludzi starało

się zapewnić podstawowe warunki do jego funkcjonowania. Rodzice przynosili do przedszkola owoce i warzywa ze swoich ogrodów. Pieczeniem ciastek zajmowały się: Aleksandra Kuśmiderska i Janina Wójcik. Nauczycielką dziecińca była Stanisława Gałkowska, kucharką Danuta Kowalewska, z czasem zastąpiła ją Teresa Smolińska. Obie pracownice pełniły również rolę sprzątaczek. Początkowo dzieciniec na przedmieściu Bęczyn funkcjonował w okresie wakacji – trwał dwa, a później trzy miesiące i był połączony z dożywianiem.

Z relacji byłej kucharki Teresy Smolińskiej wynika, że w 1963 r. w szkole na przedmieściu Bęczyn odbyło się zebranie z udziałem przedstawicielki kuratorium – Scholastyki Kwiecińskiej i reprezentanta Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Kraśniku. Zaproponowali oni utworzenie na przedmieściu Bęczyn koła TPD i ogniska przedszkolnego. Wówczas obiecano wyposażyć salę w meble i zabawki. Przewodniczącą koła TPD była nauczycielka przedszkola – Stanisława Gałkowska. Wybrano Komitet Rodzicielski, którego zadaniem była współpraca z nauczycielką. Do Komitetu Rodzicielskiego przy ognisku przedszkolnym na przedmieściu Bęczyn należeli: Aleksandra Kuśmiderska, Teresa Smolińska, Janina Wójcik, Robert Puacz, Leontyna Grzebulska, Maria Wyrostek, Krystyna Wyrostek, Helena Jacniacka.



**Budynek Szkoły Podstawowej na przedmieściu Bęczyn, stan z 2007 r. (fot. Julia Dzikowska)**

Przedstawiciel TPD proponował zebranym, jak powinna przebiegać praca Koła, w jaki sposób członkowie mogą zdobywać pieniądze na cele TPD. Zachęcał do organizowania zabaw dochodowych. Zajmował się dostarczaniem używanych sprzętów i zabawek z miejskich przedszkoli w Kraśniku. Często przyjeżdżał do przedszkola na przedmieściu Bęczyn, interesował się jego potrzebami. Inspektorat Oświaty w Kraśniku przekazywał dary UNR – mleko, masło, mąkę.

Ognisko Przedszkolne Koła Przyjaciół Dzieci na przedmieściu Bęczyn mieściło się w szkole wybudowanej w 1912 r. Budynek był usytuowany bardzo blisko jezdni, na niewielkim wzniesieniu i sąsiedował z domostwami mieszkańców Bęczyna.

Działka szkolna była zadrzewiona, lecz nie ogrodzona. W podwórku mieściła się ubikacja zewnętrzna oraz

komórki. Do parterowego, nieskanalizowanego, drewnianego budynku na wysokiej podmurówce z cegły wchodziło się po betonowych, szerokich schodach. Dach budynku pokryty był blachą. Szkoła zwrócona była frontem na południe. Z okien roztaczał się widok na rozległe łąki, rzekę Urzędówkę oraz las. Na działce szkolnej nie było terenu zabaw dla dzieci.

Przedszkole dzieliło budynek razem ze szkołą. Lokal przedszkola mieścił się w części wschodniej. Była to sala zajęć o powierzchni 25 m<sup>2</sup>, kuchnia 6 m<sup>2</sup> i wspólny ze szkołą przedsionek, w którym urządzono prowizoryczną toaletę (zabudowane wiadra z sedesami). Do higienicznego utrzymania ubikacji używano wapna chlorowanego. Lamperie w sali, jak również drewniana podłoga były pomalowane farbą olejną w kolorze brązowym, a ściany pobielono wapnem. W kącie znajdował się kaflowy piec, którym ogrzewano przedszkole w okresie jesienno-zimowym. Ponieważ był stary i ciągle źle funkcjonował, w lokalu panowała niska temperatura. W izbie zajęć była zorganizowana prowizoryczna szatnia. Dzieci wieszały ubrania na gwoździkach umocowanych na listwach boazerii. Buty przedszkolaków były ustawione pod stołem nauczycielki na rozłożonych na podłodze workach. Nie było ławeczek ani chodnika lub linoleum na podłodze. Mycie rąk odbywało się w sali zabaw w specjalnej umywalni z kranami, która niestety, wymagała ciągłej naprawy. A na to brakowało pieniędzy. Ręczniki również wisiały na gwoździkach wbitych w boazerię. Ponadto w sali znajdowały się szafki na pomoce, stół dla nauczycielki oraz apteczka. Nie było regału na zabawki, ani półki na książki. Brakowało odpowiedniego krzesła dla nauczycielki. Korzystała ona z krzesła przeznaczonego dla dzieci. Przedszkole posiadało niewielką ilość zniszczonych zabawek, brakowało gier dla dzieci, książeczek, pomocy dydaktycznych.

Początkowo brak było radia. Zakupiono je w okresie późniejszym. Przedszkole nie zapewniało dzieciom materiałów do zajęć plastycznych, technicznych, takich jak: papier wycinankowy, farby, pędzle, kredki.

Kuchnia przedszkola była utrzymana we wzorowym porządku. Wyposażenie stanowiły: stół i półki. Brakowało typowych mebli kuchennych. Posiłki sporządzano na kaflowej, węglowej kuchni. Była wystarczająca ilość garnków i talerzy. Brakowało kubeczków. Widelców nie było wcale. Węgiel na opał oraz produkty spożywcze, tzw. dary „care” przechowywano w komórce. Wodę noszono ze studni znajdującej się na sąsiedniej posesji.

Ognisko przedszkolne TPD funkcjonowało od stycznia do września 1964 r. Zorganizowano grupę mieszaną składającą się z dzieci od 3 do 6 lat. Obowiązywał ramowy rozkład dnia. Początkowo zajęcia odbywały się 3 razy w tygodniu: we wtorek, środę i czwartek. Trwały 5 godzin dziennie od godz. 9.00 do godz. 14.00. Pozostałe dni nauczycielka przeznaczała na sprawy gospodarcze: zakupy produktów żywnościowych, prowadzenie dokumentacji i wyjazdy służbowe. Posiłki sporządzała kucharka a jednocześnie sprzątaczką – najpierw Jadwiga Marecka, a następnie Teresa Smolińska. Miesięczna opłata za pobyt dziecka w przedszkolu wynosiła 20 zł, później wzrosła do 50 zł. Opłaty te pozwalały tylko na

przygotowanie jarskich dań. Wydział Oświaty i Kultury w Kraśniku wspomagał placówkę – przydzielał jej dary „care” (małą, masło, mleko w proszku).

Z dniem 1 października 1964 r. Ognisko Przedszkolne Koła Przyjaciół Dzieci zostało przekształcone w Społeczne Przedszkole TPD w Bęczynie. Od tej pory zajęcia w placówce odbywały się w ciągu 6 dni w tygodniu od godziny 8.00 do godziny 14.00.

Na podstawie Zarządzenia Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 15 lutego 1965 r. w sprawie Statutu Przedszkola podległego Ministerstwu Oświaty (Dziennik Urzędowy Ministra Oświaty nr 6, poz. 16) obowiązkiem nauczycielki przedszkola było przygotowanie projektu organizacyjnego przedszkola, który określał liczbę dzieci, czas pracy w ciągu roku, miesiąca, dzienny czas pracy, przerwę wakacyjną. Informował o liczbie dzieci w przedszkolu, składzie socjalnym i godzinach pracy dotyczących personelu pedagogicznego i pomocniczego.

Dużą rolę w funkcjonowaniu przedszkola pełniło Koło TPD na przedmieściu Bęczyn. Członkami Koła TPD byli przeważnie rodzice dzieci uczęszczających do przedszkola. Koło, w zależności od potrzeb, szczególnie przed świętami Bożego Narodzenia organizowało zebrania, na których były omawiane spotkania z Mikołajem, sprawy związane z przygotowaniem balu karnawałowego oraz paczek świątecznych. Koło zdobywało dodatkowe środki finansowe na dożywianie dzieci przedszkolnych przez organizowanie zabaw dochodowych. Placówka otrzymywała jednak niedostateczną pomoc finansową i rzeczową z Powiatowego Zarządu TPD w Kraśniku. Wielokrotnie wizytująca przedszkole inspektor wychowania przedszkolnego Scholastyka Kwiecińska zalecała nauczycielce wystosowanie pisma do TPD w sprawie dofinansowania przedszkola. Przedszkole było również wspierane finansowo przez Wydział Oświaty i Wychowania w Kraśniku.



**Legitymacja członka Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nauczycielki Stanisławy Gałkowskiej**

Pierwszą nauczycielką ogniska przedszkolnego Koła Przyjaciół Dzieci – a następnie Przedszkola TPD na przedmieściu Bęczyn – była Stanisława Gałkowska. Pełniła ona jednocześnie funkcję przewodniczącej koła TPD. Ukończyła Prywatne Seminarium Nauczycielskie w Lublinie, posiadała doświadczenie w pracy w przedwojennej ochronce w Urzędowie i sezonowym dziecińcu.

Jak dowiadujemy się z protokołów powizytacyjnych, nauczycielka była osobą poważną, odpowiedzialną i obowiązkową. Bardzo fachowo i sumiennie prowadziła dokumentację finansową placówki, należycie układała się jej współpraca z Komitetem Rodzicielskim, rodzicami i środowiskiem lokalnym, czego przykładem był starannie przeprowadzony pod jej nadzorem remont przedszkola w czynnie społecznym.

W pracy z dziećmi wykazywała dużo cierpliwości i troski o ich bezpieczeństwo. Z wielkim poświęceniem troszczyła się szczególnie o wychowanków z rodzin ubogich. Codziennie sprawdzała czystość dzieci – głowę, uszy i chusteczki. Obcinała dzieciom paznokcie. Tak wspomina mieszkanka Bęczyna Maria Drzymała: „Pani Stasia umyła brudne dziecko, uczesała, pocałowała i dopiero pozwoliła mu wejść do sali zajęć”. Stanisława Gałkowska pełniła w przedszkolu rolę kierowniczkę, nauczycielki, zaopatrzeniowca i higienistki.



**Wychowankowie Społecznego Przedszkola TPD na przedmieściu Bęczyn wraz z nauczycielką Stanisławą Gałkowską i praktykantką Liceum Pedagogicznego w Lublinie, 1964 r. (fot. ze zbioru E. Kamyk-Weber)**

W okresie letnim sprawowała nadzór nad praktykantkami Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Lublinie. Przedszkole wizytowane było wielokrotnie przez inspektor Wydziału Oświaty Scholastykę Kwiecińską. Wizytacje odnotowywane były w „Dzienniku zajęć” i dotyczyły: organizacji przedszkola, prowadzenia dokumentacji pedagogicznej, pracy wychowawczej nauczycielki, postawy ideowej, realizacji programu nauczania. Przedszkole odwiedzane było również przez przedstawicieli TPD w Kraśniku. Nauczycielka miała stały kontakt z Ośrodkiem Metodycznym w Kraśniku. Brała udział w dwudniowych konferencjach metodycznych dla nauczycieli przedszkoli Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Kraśniku. Ponadto uczestniczyła w konferencjach w Stróży, Moniakach i Kraśniku Fabrycznym.

Rekrutacja dzieci do przedszkola odbywała się według zapisu na listę. Przyjmowane były wszystkie zgłoszone dzieci. Grupa były mieszana i bardzo liczna (ok. 30 dzieci), a frekwencja bardzo wysoka.

Do przedszkola uczęszczały głównie dzieci z Bęczyna i Mikuszewskiego. Rekrutowały się z rodzin robotników

Fabryki Łożysk Toczonych w Kraśniku, rolników i w małym stopniu rzemieślników i urzędników.

Stan higieniczny dzieci uczęszczających do przedszkola był na ogół zadowalający. Ponieważ wychowankowie mieszkali w pobliżu przedszkola, a ruch na jezdni nie był zbyt duży, sami uczęszczali na zajęcia. Niejednokrotnie były to rodzeństwa. Dzieci przedszkolne objęte były opieką lekarską. Miejscowy lekarz – dr Alojzy Hevelke badał je 3 razy w roku. Mierzenie, ważenie i szczepienia ochronne odbywały się w Ośrodku Zdrowia w Urzędowie.

Praca przedszkola TPD była prowadzona w oparciu o „Program Wychowania Przedszkolnego” wydany przez Ministerstwo Oświaty w 1962 r. oraz „Dodatek” pomocny w pracy przedszkola jednooddziałowego. Prowadząca przedszkole pisała plany miesięczne. Do realizacji planu nauczycielka wykorzystywała wiersze i piosenki z własnego zbioru, czasopisma „Miś” i „Świerszczyk”, „Materiały pomocnicze do pracy w ogniskach przedszkolnych” autorstwa H. Kruk, „Praca w dziecińcu wiejskim” J. Sławeckiej oraz czasopismo „Wychowanie w Przedszkolu”.

Z opisów powizytacyjnych wynika, że Stanisława Gałkowska w miarę swoich możliwości dobrze starała się organizować pracę dydaktyczno-wychowawczą w przedszkolu.

Podczas zajęć przeważały zabawy ruchowe ze śpiewem: „Niedźwiedź”, „Balonik”, „Kółko graniaste”, „Po szerokim stawie”, „Jedzie pociąg z daleka”, „Jawor, jawor”. Do zabaw ruchowych zaliczane były: „Konik”, „Pieski”, „Zajączki”, „Król Luł”. Prowadzone były ćwiczenia gimnastyczne z wykorzystaniem woreczków napęcznionych grochem, skakanek i piłek. Ulubionym zajęciem dzieci były zabawy konstruktorskie: budowanie z klocków drewnianych i plastikowych. Do zajęć plastyczno-technicznych dzieci wykorzystywały materiały z trudem zdobyte przez nauczycielkę. Były to sznurki, plastikowe żyłki, szyszki, kolorowe nici, masa papierowa, glina garncarska, stare zeszyty. Bloki, kredki, farby przynoszone były przez dzieci. Podopieczni ozdabiali również wyroby garncarskie przekazane przedszkolu przez garncarza Zygryda Gajewskiego.

Po zakupieniu przez kierowniczkę przedszkola odbornika radiowego dzieci słuchały audycji radiowych dla dzieci. Często spacerowały po okolicy. Wycieczki miały określony cel (do sadu, na pole, na łąkę, do lasu, do gospodarstwa, do garncarza, do miejsc pamięci narodowej). Organizowane były wycieczki z okazji Dnia Dziecka oraz pikniki w lesie. Dzieci wyjeżdżały do Domu Ludowego, gdzie wyświetlane były filmy przez kino objazdowe. Maszerowały ulicą Bęczyna z chorągiewkami z okazji Święta Pracy. Nauczycielka wraz z rodzicami urządzała dla dzieci Mikołajki i zabawę przy choince, dzieci tańczyły przy muzyce. Z tej okazji opracowywała i przygotowywała program artystyczny przedstawiany przez dzieci: recytacje wierszy, śpiewanie piosenek, tańce z różnych regionów Polski.

Bale karnawałowe odbywały się przy akordeonie. Przy okazji oglądania zbiorów płodów jesiennych dzieci piekły w popiele ziemniaki. W ramach wychowania przez pracę, przedszkolaki towarzyszyły rodzicom przy porządkowaniu otoczenia przedszkola po remoncie budynku.

Ponieważ obok placówki nie było terenu zabaw, wszystkie zawody sportowe odbywały się w polu, gdzie znajdował się dół z piaskiem. Dzieci zabierały tam wiaderka, łopatkę i robiły babki z piasku.

Nauczycielka osiągała pozytywne wyniki w pracy z dziećmi w zakresie współżycia w grupie. Starsze dzieci roztaczały opiekę nad młodszymi. Wychowawczyni uczyła poszanowania z trudem zdobytego majątku przedszkola, szacunku do pracy kolegów z grupy, personelu przedszkola i rodziców. Dużą wagę przywiązywała do stosowania form grzecznościowych i utrwalania nawyków higienicznych. Uczyła uczciwości i miłości do ziemi rodzinnej.

W grudniu 1971 r. wieloletnia nauczycielka Stanisława Gałkowska przeszła na emeryturę. Do końca życia cieszyła się wielkim uznaniem, szacunkiem wychowanków, rodziców i mieszkańców Bęczyna. Od 1 września 1972 r. kierowniczką placówki została Krystyna Grządka. Na podstawie orzeczenia inspektora szkolnego mgr. Jana Wójcika – decyzją Wydziału Oświaty i Prezydium Rady Narodowej w Kraśniku Przedszkole TPD na przedmieściu Bęczyn przekształcono na Państwowe Przedszkole w Urzędowie-Bęczyn.

Drugi sezonowy dzieciniec wiejski KGW w Urzędowie został otwarty na przedmieściu Rankowskim. Nastąpiło to w 1956 r. Jak wspomina Izabela Brożek – była przewodnicząca KGW na przedmieściu Rankowskim – wraz z koleżankami zachęcała matki do zapisywania swoich dzieci do dziecińca. Niektóre kobiety z radością przyjmowały wiadomość o powstaniu tego typu placówki opiekuńczej, rozumiejąc to, że dzieci będą miały możliwość spędzenia czasu w gronie rówieśników. Były też takie osoby, które nie wykazywały zainteresowania dziecińcem. Mimo różnych zdań, udało się zorganizować grupę dzieci.



**Wychowankowie sezonowego dziecińca KGW na przedmieściu Rankowskim z praktykantkami Liceum Pedagogicznego w Lublinie, z kucharką Teresą Golińską i przewodniczącą KGW Sylwina Cieslicką, 1956 r. (fot. ze zbioru Otylii Gałat)**

Aby placówka mogła działać, trzeba było przygotować bazę lokalową. Zajęły się tym członkinie KGW na Rankowskim. Pomalowały ściany sali i kuchnię, wyszorowały drewnianą podłogę, umyły okna. Wkrótce zawiązał się

Komitet Rodzicielski, w skład którego weszli: Zygmunt Dzikowski, Sylwina Cieślicka, Izabela Sabeł, Genowefa Pomorska.

Komitet Rodzicielski wraz z KGW organizował zabawy dochodowe. W bufecie sprzedawane były przygotowane przez członków wyroby wędliniarskie, ciasto i lody. Współdziałający ze sobą ludzie zatroszczyli się o wyposażenie dziecińca w meble: stoliki, krzeselka, ławki i skromne zabawki. Rodzice uiszczali opłaty za wyżywienie. Początkowo dostarczali do dziecińca płody rolne oraz owoce. Dzieciniec funkcjonował sześć tygodni w godzinach od 9.00 do 16.00. Dziećmi opiekowały się kolejno: Janina Biernat, Teresa Walencik oraz w okresie wakacji praktykantki Liceum Pedagogicznego w Lublinie.



**Wychowankowie sezonowego dziecińca KGW Urzędów, przedmieście Rankowskie, 1956 r. (fot. ze zbioru Otylii Gałat)**

W związku z tym, że taka forma opieki nad dzieckiem zyskała w środowisku powszechną aprobatę, z biegiem czasu dzieciniec został przekształcony w ognisko przedszkolne. W tym zakresie przyszło z pomocą, podobnie jak na przedmieściu Bęczyn, TPD w Kraśniku. Wystąpiło ono z inicjatywą utworzenia na przedmieściu Rankowskim koła TPD. 1 września 1966 r. na podstawie Orzeczenia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku powstało Społeczne Przedszkole TPD Urzędów-Rankowskie.

Lokal przedszkola na przedmieściu Rankowskim mieścił się w budynku należącym do Szkoły Podstawowej w Urzędowie i stanowił jej filię. W jednej z sal uczyły się dzieci z klas I i II, w drugiej mieściło się przedszkole. Zajmowało ono pomieszczenie o powierzchni 30 m<sup>2</sup>, niedużą kuchnię i prowizoryczną przybudówkę. Jak dowiadujemy się z raportu Scholastyki Kwiecińskiej – nadinspektora szkolnego wizytującego placówkę – stan tynków był zły, lecz ściany były wybielone, estetyka pomieszczeń zadowalająca. Wyposażenie stanowił stół, 6 taboretów oraz 27 krzesełek dziecięcych. Kuchnia była słabo wyposażona. Było mało zabawek. Dzieci korzystały z zabawek po sezonowym dziecińcu. Brakowało pomocy dydaktycznych do zajęć: książeczek, literatury dziecięcej. Z czasem zakupiono odbiornik radiowy. W przedszkolu panowała niska temperatura z powodu niesprawnego

pieca węglowego i ciągłego braku pieniędzy na zakup opału. Okna były dziurawe. Brakowało pieniędzy na środki czystości: mydło, proszek do prania, ściereczki do rąk, szczotki.

Budynek przedszkola był otoczony dużym, nie ogrodzonym placem (błonie). Jednak korzystanie z niego było problematyczne, ponieważ był zanieczyszczony przez pasące się tam krowy, gęsi, a czasem świnię. W pobliżu płynęła rzeka Urzędówka, co stwarzało duże zagrożenie dla małych dzieci.

Obok szkoły znajdowało się boisko sportowe. Zdarzało się, że po niedzielnym meczu szyby w oknach były wybite. Z powodu braku drogi dojazdowej do budynku dzieci „brnęły” do przedszkola po błocie. Przedszkole nie posiadało własnej studni i dlatego też korzystało z wody pobieranej ze studni kopalnianej.

Przedszkole TPD na przedmieściu Rankowskim było jednooddziałowe. Przyjmowano do niego wszystkie zgłaszane dzieci. Była to grupa bardzo liczna, dochodząca do 30 dzieci. Placówka była czynna przez cały rok w godzinach od 9.00 do 15.00, w okresie późniejszym godziny pracy wydłużały się do godz. 16.00. W styczniu była organizowana przerwa zimowa w celu wydłużenia pracy przedszkola o miesiąc lipiec. Wynikało to z potrzeby organizowania w tym okresie sezonowego dziecińca, który zapewniał dzieciom opiekę w czasie prac rodziców podczas zniw.

W przedszkolu obowiązywał analogiczny rozkład zajęć, jak w placówkach przedszkolnych będących pod nadzorem Kuratorium Oświaty.

Placówka oświatowa na przedmieściu Rankowskim utrzymywała się z opłat rodziców. Ponadto korzystała z pomocy finansowej TPD w Kraśniku. Duże wsparcie otrzymywała również od Gromadzkiej Rady Narodowej w Urzędowie i od kierownictwa Szkoły Podstawowej w Urzędowie.

Ponieważ brakowało pieniędzy na zakup materiałów do zajęć plastycznych, rodzice zobowiązali się do zakupu wyprawek dla dzieci. Były to: blok rysunkowy, farby, pędzelek, kredki, papier wycinankowy, nożyczki, klej itp.

Dzieci otrzymywały trzy posiłki dziennie. Przygotowywała je kucharka, a zarazem sprzątaczką Teresa Golińska.

W organizację przedszkola włączyli się rodzice, udzielając pomocy w przygotowaniu balów karnawałowych, spotkań z Mikołajem, organizowanie kuligów i wycieczek. Ojcowie w czynnie społecznym odnowili elewację budynku, wybudowali piaskownicę, a w okresie późniejszym ogrodzili działkę należącą do szkoły. Chętnie brali udział w zebraniach. Wykonywali nieodpłatnie naprawy urządzeń.

Pierwszą nauczycielką, a zarazem osobą kierującą przedszkolem na przedmieściu Rankowskim, była Krystyna Marchewka (Kuśmiderska). Ukończyła ona Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Chełmie. Była to jej pierwsza praca po ukończeniu szkoły. Pełniła jednocześnie funkcję nauczycielki, kierowniczką, intendenci i magazynierki. Pogodzenie tych funkcji było bardzo trudne. Do obowiązków nauczycielki należało ponadto pisanie planów pracy, ramowego rozkładu dnia, prowa-

dzienie dzienniczka zajęć, raportów żywieniowych, księgi finansowej, kontrolek magazynowych. Po 3 latach pracy nauczycielka Krystyna Kuśmiderska odeszła na urlop macierzyński.



**Wychowankowie przedszkola TPD na przedmieściu Rankowskim wraz z nauczycielką Krystyną Marchewką (Kuśmiderską), 1969 r. (fot. ze zbioru Krystyny Kuśmiderskiej)**

Od 1970 r. kierowniczką, a zarazem nauczycielką przedszkola została Teodozja Czajka (Piotrowska), absolwentka Liceum dla Wychowawczyń Przeszkoli w Obornikach Śląskich. Teodozja Czajka, podejmując pracę w przedszkolu na Rankowskim, miała czteroletni staż pracy. Wcześniej odbyła wiele praktyk w przedszkolach wrocławskich.

Jej zdaniem praca w przedszkolu TPD na Rankowskim w porównaniu z jej wcześniejszymi praktykami była bardzo trudna. Braki w wyposażeniu sali, mała liczba zabawek i pomocy dydaktycznych komplikowały realizację programu. Jednak mimo tych trudności, Teodozja Czajka dobrze zorganizowała pracę przedszkola.



**Wychowankowie przedszkola TPD na przedmieściu Rankowskim przed budynkiem przedszkola wraz z nauczycielką Teodozją Czajką (Piotrowską), 1971 r. (fot. ze zbioru Teodozji Piotrowskiej)**

Wspominała, że spotkała się w swej pracy z wielką życzliwością i pomocą ze strony rodziców wychowanków i mieszkańców Urzędowa. Nauczycielka realizowała

w pracy z dziećmi Program Wychowania Przedszkolnego z 1960 r. Czerpała również wiedzę do pracy z „Wychowania w Przedszkolu” i z literatury fachowej zgromadzonej w przedszkolu. Brakowało czasopisma „Miś”. Wymieniała swe doświadczenia z nauczycielkami z Państwowego Przedszkola w Urzędowie. Uczestniczyła w konferencjach metodycznych w Urzędowie i w Kraśniku. Do przedszkola TPD na przedmieściu Rankowskim przyjmowane były wszystkie dzieci, których rodzice złożyli stosowną kartę informacyjną. Liczebność grupy była bardzo duża, wynosiła 30 dzieci. Była to grupa mieszana, uczęszczały do niej dzieci od 3 do 6 lat.



**Nauczycielka Państwowego Przedszkola w Urzędowie na przedmieściu Rankowskim z wychowankami (fot. ze zbioru Teodozji Piotrowskiej)**

Wychowankowie przedszkola rekrutowali się głównie z rodzin rolników oraz robotników zatrudnionych w Fabryce Łóżek Toczonych w Kraśniku. Do tej placówki opiekuńczo-wychowawczej uczęszczały także dzieci nauczycieli i urzędników. Prowadziła pedagogizację rodziców podczas zebrań okresowych. Znała dobrze sytuację rodzinną każdego dziecka. Podczas realizacji programu nauczania przywiązywała dużą wagę do przygotowania sześciolatków do nauki szkolnej. Wdrażała dzieci do samodzielności, przestrzegała nawyków higienicznych i kultury osobistej. W pracy z dziećmi korzystała z audycji radiowych. Często wychodziła z dziećmi na spacer do lasu i na łąki. Dzieci poznawały zabytki Urzędowa i miejsca pamięci narodowej. Teodozja Czajka (Piotrowska) organizowała wycieczki do Kazimierza, Lublina i Zamościa. Placówka na Rankowskim współpracowała z instytucjami oświatowymi na terenie Urzędowa. Dzieci gościły na wspólnych balach karnawałowych i imprezach artystycznych organizowanych przez Szkołę Podstawową w Urzędowie. 17 lutego 1973 r. decyzją Wydziału Oświaty i Kultury Przedszkole TPD przekształcono na Państwowe Przedszkole w Urzędowie-Rankowskie.

Kolejnym przedszkolem funkcjonującym na terenie gminy Urzędów było Państwowe Przedszkole w Moniakach, funkcjonowało od 1953 r. Początkowo, podobnie jak Szkoła Podstawowa, mieściło się w przejętym 6 września 1944 r. przez Skarb Państwa na podstawie Dekretu PKWN dworze Ludwika Zembruskiego. Pierwszą nauczycielką przedszkola była Genowefa Małecka, nastę-

nie Daniela Stępnia (Cisek). Ze względu na to, że do przedszkola uczęszczała mała liczba dzieci, przeniesiono je do miejscowości Boby, gdzie było ich więcej. Mieściło się ono w domu prywatnym państwa Frankowskich. Po dwóch latach, z uwagi na zły stan budynku, przedszkole w Bobach zostało zamknięte. Jego działalność wznowiono po pięciu latach w Moniakach w budynku wyremontowanej starej szkoły.



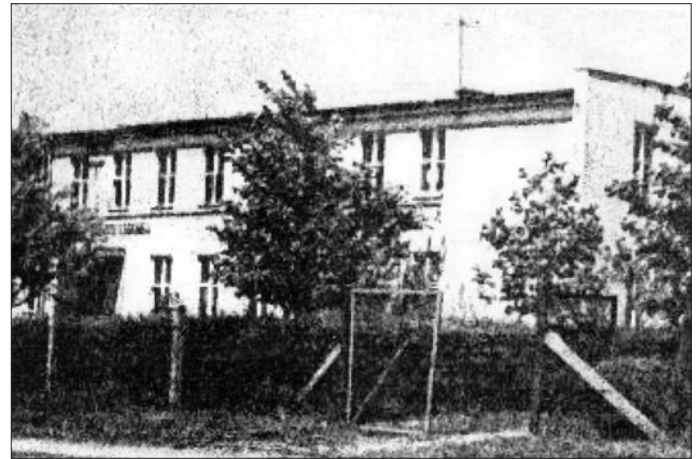
**Nauczycielka Daniela Stępnia (Cisek) z wychowankami z Państwowego Przedszkola w Moniakach, rok 1957. Na zdjęciu: Joanna Kawa, Lusja Kawa, Anna Ratak, Dorota Rataj, Halina i Maria Rebizat, Irena Dobrowolska (fot. ze zbioru D. Cisek)**

W roku 1964 ukończono budowę nowej szkoły w Moniakach. Znalazło w niej również lokum Państwowe Przedszkole prowadzone przez kierowniczkę i zarazem nauczycielkę Daniełę Cisek. Podczas wakacji organizowano sezonowy dziecięcy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Państwowe Przedszkole w Moniakach, a w czasie wakacji sezonowy dziecięcy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, mieściło się w budynku Szkoły Podstawowej im. Karola Świerczewskiego w Moniakach. Ogólna kubatura obiektu wynosiła 4276,64 m<sup>2</sup>, a powierzchnia użytkowa 821,50 m<sup>2</sup>. Szkoła składała się z dwóch kondygnacji – parteru i piętra. Na parterze mieściła się sala gimnastyczna, szatnia, sala zajęć, kancelaria, przedszkole, kuchnia, biblioteka i duży hol. Natomiast na piętrze – pokój nauczycielski, duży korytarz, pięć klas lekcyjnych, pomieszczenie na pomoce naukowe oraz sprzęt szkolny, umywalki i toalety. W szkole znajdowały się dwa mieszkania służbowe dla nauczycieli. W jednym z nich mieszkał dyrektor szkoły z rodziną Czesław Cisek z żoną kierowniczką przedszkola Daniełą Cisek. Cały zespół urządzeń gospodarczych i budynek szkolny osłonięty był zielenią i ogrodzeniem. Na zapleczu usytuowano boisko gier i rekreacji oraz plac zabaw dla najmłodszych dzieci.

Przedszkole posiadało bardzo nasłonecznioną salę zabaw, której okna wychodziły na południe, ściany i sufit pomalowane były na jasny kolor. Podłogę zrobiono z zielonych płytek PCV, na części podłogi leżał duży dywan. Pomieszczenie przeznaczone dla dzieci było czyste, zadbane i ukwiecone. Znajdowały się w nim stoliki i krzeselka dostosowane do wzrostu dzieci, a także kąciki zainteresowań: kuchenny, sklepowy, fryzjerski, pokojowy, lekarski. Na ścianie była umieszczona tablica informacyjna dla rodziców oraz wystawa prac plastycznych wykonanych

przez dzieci. Salę oświetlały świetlówki. Na półkach zgromadzone były zabawki. Przedszkole posiadało bogaty księgozbiór literatury dziecięcej i pedagogicznej. Nauczycielka miała do dyspozycji nowoczesne pomoce dydaktyczne. W sali znajdowało się radio, adapter oraz projektor do wyświetlania przeźroczy. Naprzeciwko sali zabaw zorganizowano szatnię, w której znajdowały się szafeczki z wieszakami dla każdego dziecka, opatrzone kolorowymi znaczkami. W tym samym pomieszczeniu była umywalka z lustrem, a także wydzielona ubikacja.

Kuchnia przedszkolna zajmowała pomieszczenie o powierzchni 18 m<sup>2</sup>. Na ścianach były lamperie, na podłodze lastryko z kratką ściekową. Była wyposażona w szafki kuchenne i zlew. Na regałach stały naczynia i garnki. Do kuchni przylegał magazyn żywnościowo-przemysłowy, w którym znajdowała się lodówka i różne produkty spożywcze i środki czystości.



**Budynek Szkoły Podstawowej w Moniakach, w którym mieściło się Państwowe Przedszkole i sezonowy dziecięcy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci TPD w Moniakach, rok 1972 (fot. z kroniki Szkoły Podstawowej im. K. Świerczewskiego)**

W obrębie budynku znajdował się ogródek przeznaczony do wyłącznego korzystania przez dzieci przedszkolne. Był ogrodzony płotem i utrzymany w porządku. Furtkę po zajęciach zamykano na kłódkę. Plac zabaw oraz całe otoczenie szkoły tonęło w zieleni i kwiatach. W ogródku był zgromadzony sprzęt do zabaw dla dzieci. Była to chybotka, huśtawka, przelotnie, drabinki, zjeżdżalnia i duża piaskownica. Wyposażenie ogrodu przedszkolnego zmieniało się w ciągu lat zgodnie z wymogami władz oświatowych. Podopieczni p. Cisek przebywali w dziecińcu sześć dni w tygodniu od godziny 8.00 do 17.00. Obowiązywał podobny rozkład dnia, jak w przedszkolu państwowym. Dzieci otrzymywały trzy posiłki dziennie – śniadanie, obiad i podwieczorek. Opłatę za pobyt dziecka w dziecińcu pokrywali częściowo rodzice, natomiast różnicę dopłacało TPD. Po obiedzie organizowano leżakowanie. Nauczycielka Daniela Cisek była absolwentką Liceum Pedagogicznego w Lublinie. W trakcie pracy uzupełniała wykształcenie na kursach pedagogicznych organizowanych przez Inspektorat Oświaty w Kraśniku. Ponadto uczestniczyła w konferencjach metodycznych i zespołach samokształceniowych. Ukończyła również Studium Nauczania Początkowego w Lublinie, co umożli-



liwiało jej później podjęcie pracy w klasach I–III. Daniela Cisek pełniła także funkcję intendentki. Swą pracę rozpoczynała wcześniej rano od wyjazdu rowerem po produkty żywnościowe do miejscowego sklepu, oddalonego o 1 km od budynku szkoły. Ponadto prowadziła księgę inwentarzową i rachunkową, a także dziennik zajęć. Pisała również ramowy plan pracy. Pracę nauczycielki nadzorował inspektor oświaty w Kraśniku oraz władze TPD. W dziecińcu pracowała kucharka, która pełniła jednocześnie funkcję sprzątaczk. Na przestrzeni lat były to panie: Janina Bijak, Genowefa Czelej, Teresa Mazur, Krystyna Starek.



Wychowankowie Państwowego Przedszkola w Moniakach z kierowniczką Danielą Cisek – nauczycielką przedszkola i sezonowego dziecińca TPD, rok 1974 (fot. ze zbioru Agnieszki Zawisłak-Pieckowskiej)

Do dziecińca uczęszczały dzieci, które rekrutowały się z działającego cały rok Państwowego Przedszkola w Moniakach. Ponadto na zajęcia przychodziły takie, które potrzebowały opieki podczas pracy rodziców w polu w okresie żniw, pielenia buraków czy sianokosów. Były to również dzieci rodziców zatrudnionych w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Niejednokrotnie objęte już nauczaniem początkowym z klas I–III, które posiadały w dziecińcu młodsze rodzeństwo. Służyły one opiekunkom pomocą w czasie wycieczek. Podopieczni byli przyprowadzani do dziecińca przez rodziców lub dorosłych opiekunów.

Kierowniczka dziecińca wspomina, że dzieci były zdrowe i zadbane. Do dziecińca uczęszczały z ochotą. Wychowankowie mile wspominają wakacje spędzone w dziecińcu, ponieważ mieli zorganizowany wolny czas, korzystali z zabawek, których nie było w domu. Uczyli się współzycia w grupie, poznawali literaturę dziecięcą, poezję. Mieli możliwość wspólnej zabawy.

Celem i zadaniem sezonowego dziecińca TPD w Moniakach było zapewnienie opieki dzieciom wiejskim na czas wzmożonych prac polowych. Organizowane były zajęcia dydaktyczne dzieci z zakresu mowy i myślenia, wychowania muzycznego, plastyczno-technicznego, wychowania społecznego. Podczas zajęć dzieci poznawały literaturę dziecięcą, uczyły się śpiewać, poznawały nowe zabawy, rysowały i malowały. Podopieczni często spędzali czas na spacerach po drodze polnej, chodzili

na wycieczki do Dąbrówki. Najczęściej spędzali czas na placu zabaw i boisku szkolnym. Organizowano dla nich zawody sportowe i zabawy ruchowe. W roku 1984 w ramach ustawy oświatowej w sprawie poprawy warunków pracy szkoły wszystkie dzieci 6-letnie zostały objęte opieką przedszkolną. Utworzono zerówkę. Z powodu braku sali dla dzieci młodszych przedszkole w Moniakach przestało istnieć. Od tej pory nie organizowano również dziecińców TPD.

Dziecińce, ogniska przedszkolne i przedszkola TPD w Urzędowie (przedmieście Bęczyn i przedmieście Rankowskie) działały w budynkach szkolnych sprzed I wojny światowej, niespełniających wymogów lokalowych i sanitarnych (bez kanalizacji, wodociągu i centralnego ogrzewania). Brakowało podstawowego sprzętu, odpowiednich mebli dostosowanych do potrzeb dzieci, dobrze wyposażonej kuchni i pomocy dydaktycznych, zabawek, materiałów, lektur. Brak było też placu zabaw. Z uwagi na to, że TPD w latach pięćdziesiątych miało ograniczoną pomoc finansową, placówki na przedmieściach Urzędowa wspierane były przez rodziców dzieci uczęszczających do dziecińca (dostarczanie warzyw i owoców, przygotowywanie imprez dla dzieci). Dziecińec TPD w Moniakach znajdował się w lokalu szkoły „tysiąclatki”, posiadającej nowoczesne pomieszczenie spełniające wymogi do prowadzenia tego typu placówki (c.o., woda, kanalizacja, kuchnia).

Podsumowując formy opieki na terenie gminy Urzędów można z całą pewnością stwierdzić, że funkcjonowanie placówek organizowanych przez TPD w środowisku wiejskim spełniało wielką i ważną rolę. Rodzice, oddając dziecko do dziecińca, mogli spokojnie wykonywać prace polowe. Mieli świadomość, że dziecko jest bezpieczne. Starsze dzieci nie miały obowiązku pilnowania młodszego rodzeństwa, mogły swobodnie odpoczywać podczas wakacji lub pomagać rodzicom w polu. Ponadto dzieci na zajęciach w dziecińcu miały możliwość rozwoju i spędzania czasu wśród rówieśników. Matki posyłające dzieci do dziecińca mobilizowały się do systematycznej dbałości o swoje dziecko.

Artykuł opracowano na podstawie pracy magisterskiej *Dziecińce, ogniska przedszkolne i przedszkola Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w gminie Urzędów*, obronionej przez autorkę na Wydziale Pedagogicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie w 2007 r.

W artykule wykorzystano informacje i fotografie kroniki Koła Gospodyń Wiejskich w Urzędowie i relacje kobiet zrzeszonych w tej organizacji. Wykorzystano wywiady z pracownikami opisanych instytucji i wychowankami przedszkoli. Skarbnicą informacji okazały się wspomnienia i materiały udostępnione przez syna Stanisławy Gałkowskiej Leopolda. Dokonano analizy materiałów archiwalnych udostępnionych przez Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku (akta archiwalne przedszkoli TPD w Urzędowie na Bęczynie, Rankowskim i w Moniakach z lat 1964–1974).

Powyższy materiał jest uzupełnieniem dwóch już opublikowanych artykułów („Głos Ziemi Urzędowskiej” z 2007 i 2009 r.) i stanowi uzupełnienie historii wychowania przedszkolnego w gminie Urzędów w okresie PRL.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Krasuski J., *Historia wychowania*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1985, s. 187–188.

<sup>2</sup> Woźnicka Z., *Wychowanie w przedszkolu w Polsce Ludowej*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1972, s. 62.

<sup>3</sup> Bobrowska-Nowak W., *Historia wychowania przedszkolnego*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1978, s. 570.